



gazeta
uniwersytecka UŚ

MIESIĘCZNIK
UNIWERSYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

#8 (288)
maj 2021
ISSN 1505-6317

ISTNIEJE OD 1992 ROKU



Od rzeźby do komiksu
str. 10-12



UNIwersYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

LEKARKA, KTÓRA RATOWAŁA ZATRUTE DZIECI

„Tajemnica trucizy szpienickich dzieci”

Premiera filmu edukacyjnego



fot. Anna Lewańska / Agencja Gazeta

JOLANTA WADOWSKA-KRÓL

Prowadząca:
redaktor **Anna Malinowska**

Uczestnicy:
lek. med. **Jolanta Wadowska-Król**
dr hab. **Jerzy Cabata**, prof. **UŚ**
prof. dr hab. **Ryszard Kaczmarek**

Partner



facebook.com/UniwersytetSlaski | youtube.com/UniwersytetSlaski

SPOTKANIE ONLINE

27 MAJA 2021 | GODZ. 10.00



gazeta
uniwersytecka UŚ

ISTNIEJE OD 1992 ROKU

MIESIĘCZNIK
UNIwersYTETU
ŚLĄSKIEGO
W KATOWICACH

Pismo ukazuje się od 1992 roku
za zgodą rektora Uniwersytetu Śląskiego
ISSN 1505-6317

REDAKTOR NACZELNA

Agnieszka Sikora

SEKRETARZ REDAKCJI

Tomasz Płosa

REDAKCJA

Małgorzata Kłoskiewicz, Agnieszka Niewdana,
Katarzyna Stołpiec, Maria Szuka

FELIETONIŚCI

Małgorzata Kita, Stefan Oślizło, Tadeusz Sławek

KOREKTA

Katarzyna Wyrwas

LAYOUT

Łukasz Kliś | rysunki: Marek Głowacki, Janusz Kozuszniak

OPRACOWANIE WERSJI INTERNETOWEJ

Bianka Porębska

ADRES REDAKCJI

ul. Bankowa 12, pokój 1.5
40-007 Katowice, tel. 32 359 19 64
gazeta@us.edu.pl | www.gu.us.edu.pl

OBSŁUGA POLIGRAFICZNA

Drukarnia Kolumb
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7
www.drukarniakolumb.pl
e-mail: on-line@drukarniakolumb.pl

NAKLAD

1000 egz.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, adiustacji
i redagowania tekstów. Redakcja nie identyfikuje się
ze wszystkimi przedstawionymi poglądami autorów.
Niektóre z nich traktujemy jako zaproszenie do dyskusji.

OKŁADKA

Myszy Calhouna: Fala | rys. Marek Głowacki



Druga na świecie, pierwsza w Europie –
Konstytucja 3 maja 1791 roku / str.18–20

w numerze:

KRONIKA UŚ

str. 4–5

WYWIAD

Robiłam, co chciałam / str. 6–8

FELIETON

Przeczytajmy tę książkę / str. 9

BADANIA NAUKOWE

Od rzeźby do komiksu / str. 10–12

WSPOMNIENIE

Alicja już tu nie mieszka
str. 12–13

BADANIA NAUKOWE

„Aktorzy” niepaństwowej
cyberprzestrzeni
str. 14–15

BADANIA NAUKOWE

Humanisci stają do walki
o przyszłość błękitnej planety
str. 16–17

BADANIA NAUKOWE

Druga na świecie, pierwsza
w Europie – Konstytucja 3 maja
1791 roku / str. 18–20

FELIETON

Odgłosy wiosny / str. 21

Z ŻYCIA WYDZIAŁÓW

XV edycja Święta Liczby Pi
str. 22–23

SUKCESY MŁODYCH

Badanie przyrody jest fascynujące
str. 24–25

KONFERENCJE

Nauczyciele pod presją / str. 26

FELIETON

O pożytkach z pandemii / str. 27

FELIETON NAUKOWY

Materiały, klucz do przyszłości (II)
str. 28–29

INFORMACJE

Nowości Wydawnictwa
Uniwersytetu Śląskiego / str. 30

III studencka konferencja pn. „Logopedia Młodych – Forum Logopedycznych Kół Naukowych”

6 marca na platformie Zoom odbywała się III edycja studenckiej konferencji pn. „Logopedia Młodych – Forum Logopedycznych Kół Naukowych”, której organizatorami byli: Koło Naukowe Młodych Logopedów Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Wydział Humanistyczny UŚ, Fundacja Wiedzy i Dialogu Społecznego AGERE AUDE oraz Centrum Logopedyczne w Katowicach. Patronat medialny nad wydarzeniem objęła „Gazeta Uniwersytecka UŚ”. Konferencja stanowiła okazję do wymiany doświadczeń i wiedzy studentów logopedii, a także umożliwiła zaprezentowanie wyników prowadzonych badań oraz dyskusję. Podczas spotkania online swoją działalność przedstawiły logopedyczne koła naukowe z różnych ośrodków akademickich w Polsce. Była również możliwość wysłuchania wykładów zaproszonych gości specjalnych: dr hab. Agnieszki Harmelińskiej, prof. UMK z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu oraz mgr Aleksandry Syczewskiej z Carl von Ossietzky Universität in Oldenburgu.

Naukowcy UŚ ekspertami Państwowej Komisji Akredytacyjnej

Państwowa Komisja Akredytacyjna (PKA) zakończyła nabór kandydatów do grona ekspertów. Do grup eksperckich z zakresu nauk społecznych dołączyło troje pracowników Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. W składzie zespołu znaleźli się dr hab. Maciej Bernasiewicz, prof. UŚ – pedagogika, prof. dr hab. Kazimierz Wolny-Zmorzyński oraz dr hab. Patrycja Szostok-Nowacka, prof. UŚ – nauki o mediach i komunikacji społecznej. Prof. Kazimierz Wolny-Zmorzyński jest także ekspertem w dyscyplinie nauk o polityce i administracji. W zespołach eksperckich PKA zasiada ponadto dziewięcioro

przedstawicieli UŚ, którzy zostali wybrani w poprzednich latach: prof. dr hab. Katarzyna Krasoń, dr hab. Janusz Morawiec, prof. UŚ; dr hab. Tomasz Połacik, prof. UŚ, prof. dr hab. Grażyna Chełkowska; prof. dr hab. Janusz Gluza; dr hab. inż. Artur Chrobak, prof. UŚ; dr hab. Roman Wrzalik, prof. UŚ; dr hab. Elżbieta Stephan, prof. UŚ, dr hab. Krystyna Doktorowicz, prof. UŚ oraz dr hab. Dorota Fox, prof. UŚ.

Akredytacja NAWA dla Szkoły Języka i Kultury Polskiej UŚ

Szkoła Języka i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach w wyniku postępowania konkursowego ogłoszonego przez Narodową Agencję Wymiany Akademickiej otrzymała akredytację na realizację kursów języka polskiego w latach 2021–2023. Tym samym Szkoła Języka i Kultury Polskiej UŚ znalazła się w prestiżowym gronie 12 uczelni z całej Polski, które otrzymały akredytację. Jako jedyny ośrodek uzyskała ponadto uprawnienia do przeprowadzania wszystkich form aktywności: zdalnych i stacjonarnych letnich szkół, kursu przygotowawczego do podjęcia studiów w języku polskim oraz kursu metodycznego dla zagranicznych lektorów.

Od ponad 30 lat Szkoła Języka i Kultury Polskiej UŚ kształci obco-krajowców w Polsce i za granicą, prowadzi podyplomowe studia kwalifikacyjne nauczania kultury polskiej i języka polskiego jako obcego, a także organizuje seminaria i konferencje poświęcone językowi i kulturze polskiej, nauczaniu języka polskiego jako obcego i/lub drugiego oraz tłumaczeniom. Jest to także ośrodek uprawniony do przeprowadzania egzaminów certyfikatowych z języka polskiego jako obcego na wszystkich poziomach zaawansowania.

W tegorocznym kursie przygotowawczym prowadzonym przez Szkołę Języka i Kultury Polskiej UŚ wzięło udział ponad 50 stypendystów NAWA (program I. Łukasiewicza oraz S. Banacha) pochodzących m.in. z Ni-

gerii, Etiopii, Indonezji, Palestyny, Jemenu, Pakistanu, Ukrainy, Białorusi oraz Kazachstanu.

VII Międzynarodowa Konferencja PILGRIM

Dr Natalia M. Ruman, ambasador ruchu społecznego „PILGRIM na Śląsku” zorganizowała VII Międzynarodową Konferencję PILGRIM, która odbyła się 24 marca 2021 roku w Katowicach. Międzynarodowa Sieć Pedagogiczna PILGRIM w haśle przewodnim „Żyjąc świadomie – budujesz przyszłość” skupia idee ekologii, ekonomii i socjalizacji, które łączą duchowość w edukacji i procesie wychowania na rzecz zrównoważonego rozwoju. Przekazywanie wiedzy o nowych zjawiskach zachodzących w otaczającej rzeczywistości, kształtowanie umiejętności krytycznego myślenia i odpowiedzialności za świat to wyzwania stojące dziś przed szkołą, która powinna przygotowywać młodych ludzi do życia w nowoczesnym, globalnym społeczeństwie. Przez współzależności rozumie się wzajemne powiązania i przenikanie się systemów kulturowych, środowiskowych, ekonomicznych, społecznych, politycznych i technologicznych. Cechą charakterystyczną ruchu PILGRIM jest praktyczne podejście do działań, przede wszystkim działań edukacyjnych w duchu zrównoważonego rozwoju. W powiecie pszczyńskim obecnie jest łącznie 13 placówek edukacyjnych, które przyłączyły się do Międzynarodowej Sieci Pedagogicznej PILGRIM.

Tydzień Mózgu 2021

Uniwersytet Śląski w Katowicach już po raz jedenasty włączył się w organizację obchodów Światowego Tygodnia Mózgu. Z tej okazji od 15 do 19 marca 2021 roku odbywały się popularnonaukowe wykłady online skupiające się na wszystkim, co związane z mózgiem, ich rozwojem, pochodzeniem oraz działaniem. Wydarzenie ma na celu promowanie wiedzy z zakresu neurobiologii, kognitywistyki i psychologii. Adresowane jest do studentów, uczniów oraz

wszystkich osób zainteresowanych tym tematem. Organizatorami wydarzenia byli pracownicy Instytutu Biologii, Biotechnologii i Ochrony Środowiska Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach (Jacek Francikowski, Michał Krzyżowski, Bartosz Baran) oraz Sylwia Butkiewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego. Współorganizatorem tegorocznej edycji wykładów było Centrum Kopernika Badań Interdyscyplinarnych UJ. Wykłady były transmitowane na Facebooku.

Wyróżnienia Rektora Uniwersytetu Śląskiego

18 marca 2021 roku odbyła się gala podsumowująca XII edycję konkursu Wyróżnień Rektora Uniwersytetu Śląskiego. Spotkanie poprowadzili rektor UŚ prof. dr hab. Ryszard Koziołek oraz prorektor ds. kształcenia i studentów dr Katarzyna Trynda, prof. UŚ. Łącznie w tej edycji wyróżnionych zostało 35 osób, w tym 6 z Uniwersytetu Otwartego (Uniwersytet Śląski Dzieci, Uniwersytet Śląski Młodzieży oraz Uniwersytet Trzeciego Wieku) oraz 19 studentów

i 10 doktorantów. Studentem Roku został Pylyp Bilyi z Wydziału Humanistycznego UŚ, tytuł Doktorantki Roku został przyznany Marcie Frąckowiak z Wydziału Sztuki i Nauk o Edukacji.

Projekt #KierujSięNaTradycję

#KierujSięNaTradycję to najnowszy projekt będący rozszerzeniem corocznego Międzynarodowego Studenckiego Festiwalu Folklorystycznego (MSFF), którego organizatorem jest Uniwersytet Śląski. Co najmniej raz w miesiącu dzięki wydarzeniom o charakterze popularnonaukowym, edukacyjnym i artystycznym będzie można mieć stały dostęp do kultury ludowej i tradycji, nie tylko tej rodzimej, ale również z najodleglejszych zakątków świata. Projekt pokazuje, że tradycja jest na wyciągnięcie ręki i wiąże się z innymi dziedzinami nauki. Pierwszy wykład pt. „Komercjalizacja kultury – przywłaszczenie czy docenienie?” 23 marca poprowadziła prof. dr hab. Katarzyna Grzybczyk z Wydziału Prawa i Administracji UŚ.

Wykładowcy Szkoły Filmowej im. K. Kieślowskiego nominowani do Orłów 2021

Polska Akademia Filmowa ogłosiła nominacje do 23. Polskich Nagród Filmowych – Orłów. Wśród nominowanych w aż czterech kategoriach znaleźli się wykładowcy oraz absolwent Szkoły Filmowej im. Krzysztofa Kieślowskiego Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach: najlepszy film – *Jak najdalej stąd* w reż. Piotra Domalewskiego, absolwenta reżyserii naszej *Alma Mater*, który otrzymał również nominacje w kategorii najlepsza reżyseria oraz najlepszy scenariusz; najlepszy filmowy serial fabularny – *Król* w reż. Jana P. Matuszyńskiego oraz *W głębi lasu* w reż. Bartosza Konopki i Leszka Dawida. Dr Jan P. Matuszyński oraz mgr Bartosz Konopka to wykładowcy na kierunku reżyseria w Szkole Filmowej im. K. Kieślowskiego. Gala Orłów 2021 zaplanowana jest na przełom maja i czerwca. ■

Opracowała Katarzyna Stołpiec

Z bólem i smutkiem informujemy, że zmarła

śp.
mgr Izabela Kiszczyńska-Kołek

wieloletnia pracownica Biblioteki Wydziału Nauk Społecznych,
ceniona bibliotekarka, oddana ludziom i sprawom uczelni.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie i Najbliższym oraz Przyjaciołom Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Z bólem i smutkiem informujemy, że zmarła

śp.
mgr Ilona Neffe

nauczycielka akademicka Wydziału Nauk Społecznych
Uniwersytetu Śląskiego,
oddana ludziom i sprawom uczelni, służąca pomocą i dobrą radą.

Cześć Jej Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym i Współpracownikom Zmarłej
wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

Robiłam, co chciałam

Rozmowa z Jolantą Wadowską-Król, lekarzem pediatrą, zwaną Matką Boską Szopienicką, honorową obywatelką Katowic (2017), na temat jej pracy z szopienickimi dziećmi chorymi na ołowicę. 29 września 2020 roku Senat Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach podjął uchwałę o wszczęciu postępowania o nadanie pani doktor tytułu doktora *honoris causa* UŚ.

► „Po ludzku” to kwintesencja Pani pracy i – jak sądzę – motyw, którym kierowali się członkowie wspólnoty Uniwersytetu Śląskiego, by wyróżnić Panią tytułem doktora *honoris causa*. Uczelnia dba, by osoby nominowane do tej godności legitymowały się wybitnymi osiągnięciami oraz wyróżniały się niekwestionowanym autorytetem moralnym. Ten szczególnie tytuł otrzymują ci, których cechuje niezłomna chęć poszukiwania prawdy, którzy są uczciwi i pracowici, działają *pro publico bono*, którzy wyznawanymi zasadami oraz postawą etyczną pokazują, że w dzisiejszym świecie wartości wciąż mają fundamentalne znaczenie. Zapewne recenzenci powołani w przewodzie o nadanie tego tytułu uwypuklą i docenią wszystkie aspekty pracy zawodowej oraz postawy życiowej Pani Doktor.

► Nadal nie jestem pewna, czy na to wszystko zasłużyłam. Nie, nie zasłużyłam. Po prostu pracowałam.

► Pani Doktor, zacznijmy od początku. Jak to się zaczęło?

► 4 września 1974 roku przyjechała do mnie profesor Bożena Hager-Małecka i powiedziała, że ma dziecko z mojego regionu chore na ołowicę. Przeraziłam się, bo wiedziałam, że działa tam huta ołowiu. Pani profesor stwierdziła, że trzeba zbadać kilkoro dzieci sąsiadów i sprawdzić, czy też mają ołowicę, czy występują u nich podwyższone poziomy ołowiu, co się z nimi i z ich zdrowiem dzieje. W pierwszej kolejności zbadałam dziesięcioro dzieci. Skierowałam je do laboratorium od razu następnego dnia. Dostałam wyniki i ogarnęło mnie przerażenie. Przeraziłam się ze względu na zdrowie tych dzieci. Zaczęłam zlecać wykonywanie badań na masową skalę. Pojechałam do swojego przełożonego i zapytałam, czy mogę przeprowadzić taką liczbę badań. Usłyszałam: „Jak chcesz, to rób, mnie w to nie miesza”. Pojechałam do laboratorium, nikt się nie sprzeciwiał. Wszyscy byli za, cała tzw. służba zdrowia zareagowała jednogłośnie: „Chcesz, to rób”. Skoro nie usłyszałam słów sprzeciwu od przełożonego, pracow-

nicy laboratorium też nie zaprotestowali, sygnalizując, że zrobią badania, nie dociekając powodów. Zaczęłam masowo diagnozować. Dziennie do różnych laboratoriów kierowałam 50–70 dzieci. Wyniki były przerażające. W pierwszym sprawozdaniu dla profesor Bożeny Hager-Małeckiej napisałam, że wyniki są bardzo złe i że należy jak najszybciej skierować te wszystkie dzieci do szpitala. Błyskawicznie zaczęłam wysyłać najmłodszych chorych do okolicznych lecznic: do kliniki w Zabrze, do szpitala w Sosnowcu, do Ligoty, do oddziału dziecięcego w Załężu, do tzw. zameczku w Ligocie. Oczywiście szpitale zatkały się, były przepełnione. Zrodziło się pytanie: co robić? Przewodniczącą Wojewódzkiego Ośrodka Matki i Dziecka była pani dr Zofia Kajzerowa, która zarządzała sanatoriami w województwie. Porozmawiałam z nią i wyraziła zgodę, by kierować dzieci do Istebnej. Pojechały tam dwa lub trzy autobusy. W jednym dniu wypisywałyśmy z Wiesią Wilczek, moją prawą ręką, około 60 wniosków, bo tyle dzieci mieścił autokar. Rozesłałyśmy je do wszystkich możliwych sanatoriów w okolicy. W pierwszej kolejności Istebna, potem Rabka, następnie Bucze i Jaworze. Kierowałyśmy dzieci, dokąd tylko się dało – na terenie naszego województwa i poza nim. Najprawdopodobniej najlepiej wyszły na tym te, które pojechały do sanatoriów, bo ołów z organizmów był wydalany bardzo powoli. W dobrych warunkach, na świeżym powietrzu niezgorzej odżywione dziecko miało szansę, by wydalic ołów, był to jednak systematyczny i powolny proces. Istniało prawdopodobieństwo, że dziecko „wypłucze się” samo. I tak w większości się stało. Od początku zdawałam sobie jednak sprawę, że moje działania nie są na rękę władzy. Profesor Bożena Hager-Małecka ostrzegła: „Uważaj, bo nas mogą zamknąć albo przerwać te badania, i to będzie najgorsze, bo wtedy dzieciom się nie pomoże”. Uznałam, że jeśli miałoby się tak stać, to trzeba przyspieszyć diagnostykę. Zaczęłam indywidualnie rozmawiać z każdym z rodziców. Mówiłam, że nie należy się buntować, nikogo informować, trzeba badać dziecko i – jeśli zajdzie taka potrzeba – leczyć je. Prosiłam, żeby nie robić szumu i zamieszania. Rodzice bardzo rozumnie do tego podchodzili. Nie było buntu, nikt nic nie mówił. Dzieci, które otrzymywały wezwania, w 100% stawały się na badania. Dyscyplina wśród ludzi była niesamowita. Ponieważ rozkręciłam to bardzo szybko, władze nie mogły już niczego zrobić. Nie mogły mnie uciszyć. Po pewnym czasie, po zbadaniu dużej liczby dzieci i rozesłaniu ich do sanatoriów, a kierowałam je, dokąd tylko mogłam, zdecydowano o utworzeniu jednego laboratorium, które miało za zadanie opanować wszystkie nasze działania. Pan dr Grzybowski, dyrektor wojewódzkiego sanepidu, zatrudnił laborantki, które specjalizowały się w tej dzie-

dzinie, i stworzył laboratorium. Kupił spektrofotometr, który bada poziom ołowiu, i usystematyzował te działania. Ale to już był przełom 1975/76 roku. Dzieci z najbliższego otoczenia huty zostały już wówczas rozesłane do sanatoriów. Po stworzeniu wspomnianego laboratorium laborantki jeździły do szkół i przedszkoli, pobierały dzieciom krew i badały. Po otrzymaniu wyników działałam dalej. Jeśli dziecko miało złe wyniki, to podejmowałam konieczne kroki.

► **W tle tych wydarzeń toczyła się sprawa Pani doktoratu, prawda?**

► W ogóle o doktoracie nie myślałam. Po prostu byłam w amoku, wiedziałam, że mam pracować, między innymi wypisując wyniki. Decydowałam, które dziecko dokąd wyjedzie, organizowałam ich leczenie. Planowałam, co mam kolejnego dnia załatwić, czyli ile dzieci i do którego sanatorium wysłać. Wiedziałam, że nie odbiorą mi dyplomu lekarskiego. Jeśli mnie aresztują, myślałam, trudno. Sporo ludzi siedziało, to i ja mogłam trafić do więzienia, choć nic złego nie zrobiłam. W każdym razie kiedy sanepid opanował sytuację i atmosfera się uspokoiła, zesłam w walce z ołowicą na drugi plan, odgrywałam w tej sprawie mniejszą rolę. Połowa dzielnicy została wywieziona, bo trzeba dodać, że dzieci przebywały w sanatoriach po kilka miesięcy, nawet pół roku lub dłużej, do momentu, kiedy rodzice nie otrzymali nowych mieszkań. O te lokale też z hutą walczyłam. Nie poszłam tam jako interesant, poszłam z pozycji siły. Wszędzie chodziłam z przekonaniem o słuszności sprawy, w ogóle nie czułam strachu. Nie bałam się słów, nie bałam się działania, niczego się nie bałam. Szłam przed siebie z poczuciem pewności, co i jak mam zrobić.

► **Miała Pani ogromne pretensje do tej huty...**

► Tak. Potworny żal, że mają filtry, które otwierali w nocy. Nie można było przez to oddychać. Wiedzieli, że wśród dzieci panuje ołowica, że nie wszystkie zostały przeniesione z tego niebezpiecznego terenu. Pytałam ludzi, którzy pracowali w hucie, między innymi rodziców dzieci chorych, dlaczego otwierają filtry. Przekonywałam: przecież są wyniki z sanepidu, z których wynika, że w nocy emitujecie mnóstwo ołowiu. Słyszałam: „Ja, doktoro, jak by my tak nie robili, to nic my by zarobili”. Filtry hamowały produkcję, w ogóle się nie paliło, więc w nocy je otwierano. Na początku robiłam partyzantkę, ale istniała niepisana zasada: cisza,



Jolanta Wadowska-Król | fot. Anna Lewańska / Agencja Gazeta

spokój, dzieci wysyłamy do sanatorium. Mechanizm działania można określić jako zorganizowany. I wtedy, po powstaniu laboratorium w sanepidzie, profesor Bożena Hager-Małecka wezwała mnie i zaproponowała, bym napisała z tego doktorat. To było łatwe, że tak to ujmę. Miałam statystyki, materiał badawczy, ogromną rzeszę chorych dzieci, wybrałam grupę kontrolną z daleka – spod Mysłowic. Doktorat napisałam szybko i zawiozłam do profesor Hager-Małeckiej, która tekst przeczytała, zaakceptowała, ale wskazała mnóstwo fragmentów, które należało wykreślić, między innymi wyrysowane przeze mnie słupki oparte na danych statystycznych. Niewiele z tego doktoratu zostało – to, co najważniejsze, trzeba było wyrzucić. Przede wszystkim w tytule pracy nie mogło znaleźć się słowo „zatrucie”, które zostało tak zakamuflowane, że nie byłam w stanie tego tytułu powtórzyć. Coś okropnego. Kiedy wykreślono, jaki był poziom ołowiu u dzieci chorych, to treść dysertacji traciła sens. Normy wynosiły wtedy 30–35 mikrogramów na decylitr, współcześnie norma to 5. Wtedy 35! To była przyjęta norma! Ale jeśli nawet tego nie mogłam w tekście podać, to sama praca traciła sens. Pozostał jeden wykres, na podstawie którego można się było domyślić, że chore dzieci to jeden słupek, a zdrowe dzieci to drugi słupek, ale nie mogłam pozostawić żadnych liczb. Komplet- ➔

nie bez sensu. Nie wiem, jak to się stało i w jakiej postaci tekst doktoratu dotarł do rektora. Szefem decydującym o życiu lub śmierci ludzi na Śląsku był Zdzisław Grudzień, człowiek dosyć ograniczony, najprawdopodobniej niewykształcony, prosty. Gierek był bardziej światły. Dowiedziałam się, że kiedy badałam ołowicę, Grudniowi urodziło się dziecko. Nie chciał go karmić mlekiem pochodzącym stąd, dlatego jeździł do Miasteczka Śląskiego po mleko od tamtejszych krów. Tymczasem w Miasteczku Śląskim było drugie źródło ołowicy, ponieważ przeniesiono tam wszelkie działania związane z przetapianiem akumulatorów. Rektor Jan Jonek był – nazwijmy go tak – przyjacielem Grudnia. I stało się, jak się stało. W zasadzie nie dziwię się, że recenzje były negatywne, skoro tyle rzeczy wykreślono.

▶ **Ale rozpoczęto procedurę mającą na celu nadanie Pani stopnia doktora?**

▶ Tak, podczas wszczęcia przewodu doktorskiego powiedziałam swoimi słowami wszystko to, co napisałam, całą prawdę. Wszystkim bardzo podobała się moja wypowiedź. Ktoś – nie pamiętam kto – powiedział mi, że moje badania i wyniki nadają się na habilitację. Wszyscy byli zachwyceni. A po wszczęciu przewodu wszystko się skończyło.

▶ **Kto recenzował Pani dysertację doktorską?**

▶ Recenzje były anonimowe. Miałam dwie recenzje bez podpisów. Posiadam tylko dokument wzywający mnie na posiedzenie, podczas którego podejmowano decyzję o otwarciu mojego przewodu doktorskiego, i podanie o wszczęcie postępowania, w którym napisałam, że typ pracy wymaga procedury utajnienia, co zostało skonsultowane z ówczesnym prorektorem ds. nauki doc. dr. hab. Markiem Machalskim. Chciałabym podkreślić, że rzetelnie pracowałam, miałam ogromną satysfakcję ze swojej pracy. Zapomniałam o tym doktoracie.

▶ **A jak to było z Matką Boską Szopienicką?**

▶ Następczyni dr. Grzybowskiego, dyrektor wojewódzkiego sanepidu dr Karczmarzowa, powiedziała: „Znalazła się jakaś Matka Boska Szopienicka i miesza ludziom w głowach”. W jej ocenie podburzałam ludzi.

▶ **Skąd wynikał Pani brak strachu? Wychowanie, wartości wpojone przez rodzinę, przysięga Hipokratesa?**

▶ Moi rodzice byli wielkimi patriotami. Ojciec w sumie przyplącił to życiem. Poszedł we wrześniu 1939 roku do wojska, miał zbiórkę w Krakowie. Wojsko zdążyło wymaszerować w kierunku Rumunii, on ich gonił, a inni zostawali. Moja mama, kiedy żegnała się z ojcem, powiedziała mu, trzymając sześciotygodniowe dziecko na rękach: „Idź i walcz”. Nienormalne.

Można być patriotą, ale bez przesady. Ojciec walczył i przeszedł cały szlak wojenny z armią Andersa. Zginął w marcu 1945 roku, u nas wojna skończyła się już w styczniu. Spoczywa na bolońskim cmentarzu. Przeżył Monte Cassino i walki pod Tobrukiem, a zginął w ostatnich dniach wojny. Z czego wynika moja postawa? Nie wiem. Wiedziałam, że tym biednym ludziom nikt nie pomoże. Byłam lekarzem rejonowym, pediatrą i wiedziałam, że jeśli ja im nie pomogę, to nikt tego nie zrobi, bo nikt nie wykazywał chęci pomocy. Być może wynika to z faktu, że przeżyłam ciężkie chwile w dzieciństwie i młodości. Wychowywałam się bez ojca, który przed wojną był kierownikiem polskiej szkoły w Bielszowicach. Mama została sama. Kiedy miałam rok, uległa wypadkowi – w wyniku porażenia piorunem częściowo straciła wzrok. Zaczęła dobrze widzieć dopiero po przeszczepie soczewek, wtedy nawet haftowała. Wychowywałam się w zasadzie sama, więc życie nie było łatwe. Mama, która była nauczycielką, po wypadku nie mogła pracować w zawodzie. Potem zatrudniono ją w przedszkolu. Polegałam na sobie, wiele spraw było na mojej głowie. Sześć razy zmieniałam szkołę. Z powodu trudnej sytuacji w domu mama zamieszkała u jednej z kilku sióstr, a ja u drugiej. Byłyśmy osobno. Zmieniałam szkoły, zmieniałam miejsca pobytu. To też jakoś na mnie wpłynęło, ukształtowało mój charakter. Wiedziałam, że muszę się usamodzielić, bo mogę liczyć tylko na siebie.

Między innymi dlatego ciągle towarzyszyła mi myśl, że jeśli nie pomogę tym szopienickim dzieciom, to nikt im nie pomoże. Czułam, że jestem władna, by kierować te dzieci do lepszych miejsc, do leczenia, chronić je. Przy tym – jeszcze raz podkreślę – nikt ze służby zdrowia mi nie przeszkadzał. Wszyscy wychodzili z założenia: chcesz, to rób, tylko daj nam spokój. Postawa tych ludzi była bierna, pasywna, ale nieszkodliwa. Robiłam, co chciałam.

▶ **W tej ziemi nadal jest ołów?**

▶ Tak, jest. Stwierdzam to na podstawie danych zebranych przez sanepid, do których miałam wgląd. Do pewnego momentu pozwalano mi zaglądać do wyników badań sanepidu, ale któregoś dnia to się skończyło. Przyszłam jak zawsze i inż. Zimander, który zajmował się wynikami dotyczącymi poziomu ołowiu w powietrzu i ziemi, powiedział, że dyrektorka zakazała mu podawać informacje na ten temat. W taki sposób odcięto mi dostęp do danych. Powiedziano mi, że ziemia, na której stoją familoki, to jest słaba ruda. Przekopali ją, posadzili drzewa, ale ołów w tej glebie pozostał. Na pewno wniknął bardzo głęboko. Na terenie, na którym odnotowano największe skażenie ziemi, powstał plac zabaw: rosną drzewa, jest park, są ławeczki, ale nigdy nie widziałam tam bawiących się dzieci.

▶ **Bardzo dziękuję za rozmowę. ■**

Rozmawiała Lucyna Sadzikowska



Tadeusz Sławek

Przeczytajmy tę książkę

Piękne są planistyczne rysunki ogrodów, jakie odnajdziemy w archiwach, a także w aneksie do książki, którą dzisiaj wspólnie czytamy. Przez połacie zieleni, niekiedy z za-

znaczonymi poszczególnymi kępami drzew, prowadzą nas wąskie, kręte ścieżki, które wydają się całkowicie przypadkowe, a przecież poprowadzone zostały z rozmysłem. Nic bowiem nie dzieje się tu bez uprzedniego namysłu, choć jest to namysł dyskretnie ukryty, aby nic nie narzucało się patrzącemu ze szczególną i niszczącą harmonię nachalnością. Jak czytamy, park jest „zorganizowanym widokiem”, zbiorem miejsc, na których widok „zdaje się, że pierś swobodnie oddycha, tyle tam przestrzeni i powietrza” (s. 62). Oddech ten musiał być istotnie „szeroki” i „pełnopiersny”, skoro malownicze ścieżki wiodły w pobliże sztucznych ruin, a architektura „tworzyła możliwości użytkowania tego obiektu jako miejsca spędzania wolnego czasu na flircie czy oddawania się zmysłowemu przyjemnościom” (s. 65). Przyjemności musiało nie braknąć, gdyż w 1909 roku wycięto część drzew, aby owe ustronne miejsca nie stały się „obszarem niemoralnych harców” (s. 103) rażących mieszczańskie wzory moralności.

Na planach tu i ówdzie pojawiają się schematycznie zaznaczone pawilony, oranżerie czy tzw. domki szwajcarskie, ale te zobaczymy z bliska dopiero na starych, wyblakłych lub przesłoniętych mgłą sepii fotografiach. Ale najciekawiej jest wtedy, kiedy pojawiają się rzeki zaznaczone przez rysowników już to poziomymi liniami obrazującymi wodne pływy, już to błękitem – kolorem wody i nieba. Te rzeki, najczęściej niewielkie, pozbawione pychy właściwej ruchliwym wodnym szlakom, napędzającym przy okazji maszyny potężnych elektrowni, ożywiają parki i ogrody, bo też szczęśliwa jest ziemia małych rzek. Na rysunku z 1787 roku widać wyraźnie, jak Park Miejski w Kaliszu rozsiadł się na półwyspie między Prosną a Babinką, a dalej znajdziemy jeszcze Kanał Rypinkowski i staw Kogutek z pięknym mostem „koronkowym” przerzuconym nad kanałem Babinki – staw, który zimą służył kaliszanom jako ślizgawka. Małe rzeki towarzyszą nam wiernie i nie

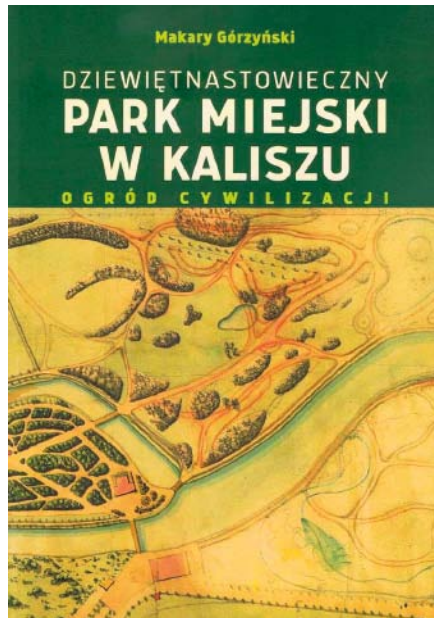
porzucają nas nawet w zimie. Powstawały w tym Parku z początkiem XX wieku pawilony uzdrowiska kąpielowego, przystanie towarzystw wioślarskich i tor cyklistów. Otwarcie toru w ostatnich latach XIX wieku miejscowa gazeta odnotowała jako wydarzenie, co prawda uczyniła to w tonie mocno paternalistycznym, lecz jako prawie „genderowy” ruch w stronę większej obecności kobiet w życiu miasta: „Z otwarciem toru w mieście, żony i rodziny cyklistów nie będą już skazane na tak częste osamotnienie, gdyż będą mogły mile przepędzać czas w towarzystwie mężów w nowym lokalu, lub też przypartywać się ich jeździe z werandy” (s. 85).

Dzieje ogrodów i parków są dziejami nas samych, a plany ogrodowych architektów uwzględniały i też niejako „rozrysowywały” modele ludzkiego życia. Dziewiętnastowieczny historyk Kalisza, wielce dla miasta zasłużony Adam Chodyński, zwał Park Miejski „nadprośniańskim Edenem”, choć był to Eden naznaczony realiami ludzkiego „posiadania i pożądania”, a znaki te odnosiły się nie tylko do losów jednostek, ale i zapisywały wielkie wydarzenia historyczne. Graniczny Kalisz ciężko poturbowała I wojna światowa. Serce miasta zniszczono, śmierć nawiedziła także Park, tę oazę wytchnienia stworzoną dla ciała uwolnionego od codziennych trosk. Pisze historyk, że Park – dawniej „artystycznie utrzymany i hodowany” – teraz jest „zapuszczony, zdeptyany, ze śladami biwaków”, a niewielki pagórek jest miejscem, gdzie „zakopali zabitych w parku podczas strzelaniny; leży tu ze trzydzieści osób, ledwie ich zasyпали wapnem, bez trumien” (s. 144).

Potem okrutne wydarzenia dalej zapisywały się w przestrzeni Parku: ogrodnicy III Rzeszy planowali nową zieleń w powiązaniu „z burzeniem dzielnicy żydowskiej i dewastacją (...) bibliotek, których zbiory pogrzebano w kanale, co upamiętnia dziś Pomnik Książki” (s. 147).

Dlaczego o tym piszę? Pewnie dlatego, że gdy minie zły czas pandemii, warto wybrać się do nieodległego Kalisza i zakosztować owego „zorganizowanego widoku” unikalnego parku pamiętającego stare ogrody warzywne jezuitów z drugiej połowy XVIII wieku. Ale czytam tę książkę także jako zapis niemal czułego zaangażowania człowieka w miejsce, które zamieszkuje i któremu chce okazać szacunek, poznając jego historię i badając jego zmieniający się wygląd. Może więc o to właśnie chodzi: o rozpoznanie istotnego związku między nami a otuliną otaczającą nas przestrzeni, związek, którego moralnym zapleczem jest dobra ciekawość i życzliwe, bezinteresowne zainteresowanie. Bardzo nam tych cech dzisiaj brakuje.

Makary Górzyński: Dziewiętnastowieczny Park Miejski w Kaliszu. Ogród cywilizacji. Kaliskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Kalisz 2019, ss. 273. ■



Od rzeźby do komiksu

Dr Marek Głowacki jest autorem 8 wystaw indywidualnych, brał udział w ponad 70 konkursach i wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą, a także w wielu interdyscyplinarnych projektach artystycznych. Jest stypendystą Elizabeth Green-shields Foundation. Bazą doświadczeń artystycznych jest rysunek kreatywny oraz sztuka figuratywna. W swoich pracach skupia się na problemie wizerunku człowieka, „nadprzyrodzonej” kondycji ludzkiej tożsamości. Jego zainteresowania twórcze wywodzą się z rysunku i krążą wokół komiksu i popkultury.

Dr Marek Głowacki ukończył studia w Instytucie Sztuki UŚ w Cieszynie z dyplomem grafiki warsztatowej pod kierunkiem prof. Eugeniusza Delekty oraz aneksem z rysunku w pracowni prof. Anny Kowalczyk-Klus. W 2016 roku otrzymał stopień doktora w dziedzinie sztuk plastycznych, w ramach którego zaprezentował cykl wielkoformatowych prac i rozprawę pt. *Wizerunek człowieka w epoce uprzedmiotowienia ciała*. Opiekunem przewodu była prof. Anna Kowalczyk-Klus. Z Uniwersytetem Śląskim jest związany od 2007 roku. Obecnie pracuje w Instytucie Sztuk Plastycznych Wydziału Sztuki i Nauki o Edukacji UŚ.

Droga kariery zawodowej może wydawać się pozornie prosta, a jej kolejne etapy oczywiste. Początek związków dr Głowackiego ze sztuką, jak i Uniwersytetem Śląskim nie był jednak oczywisty.

– To może źle zabrzmieć. Nie ukończyłem liceum plastycznego i byłem pewnego rodzaju świeżakiem. Wiedziałem, że swoją przyszłość chcę związać ze sztuką i tylko nią się zajmować, ale jednocześnie nie miałem dużego doświadczenia. Postanowiłem złożyć teczkę na Uniwersytet Śląski i sprawdzić, czy da mi szansę, by nadrobić braki w zakresie różnych dyscyplin artystycznych. W liceum poświęcałem czas na rozwój własny, swojej ekspresji, lecz brakowało mi techniki – twierdzi dr Głowacki.

Dla artysty ważne było uzyskanie możliwości w kształceniu się na polach różnych dyscyplin, co Uniwersytet oferował. Przez pierwsze dwa lata studiów interesował się rzeźbą i uczył rozumienia i znaczenia materiału. Pod wpływem dr. hab. Tomasza Tobolewskiego, prof. UŚ ciężar zainteresowań przeniósł jednak na szkołę rysunku akademickiego, z mocnym naciskiem na ekspresję, szukanie własnego języka i wypowiedzi graficznej. Ostatnie dwa lata studiów pracował z prof. Anną Kowalczyk-Klus, która wniosła nieoceniony walor intelektualny i edukacyjny, a później wprowadziła w rolę wykładowcy.

– Jest ona ważną osobą, z którą do tej pory utrzymuję kontakt i której wiele zawdzięczam, bo o wielkości wykład-



Dr Marek Głowacki | fot. archiwum M. Głowackiego

owcy świadczy właśnie umiejętność stworzenia przestrzeni dla podopiecznego. Czas powstawania doktoratu był dla mnie przełomowy. Jeszcze przed nim uległem poważnemu wypadkowi. Przymusowe roczne wolne dało mi czas na przemyślenie spraw związanych z pracą na uczelni, Uniwersytetem i ze sztuką. Nabrałem dystansu. Po powrocie zrealizowałem cykl wielkoformatowych rysunków, wykonanych w technice własnej tematycznie związanych z figuracją i sylwetką człowieka – wspomina dr Marek Głowacki.

Dyplom magisterski był żywiołowy, pełny młodzieńczego wigoru i odnosił się do wcześniejszego etapu z jego życia. Zaznacza, że istotne są takie momenty, jak zakończenie kolejnych etapów rozwoju twórczego. Daje to szansę na przemyślenie swojej drogi, jej negację i przykładowo zmianę kierunku.

Ważnym momentem było powstawanie pracy doktorskiej. Sam temat realizowanego doktoratu może brzmieć dość ogólnie: *Wizerunek człowieka w epoce uprzedmiotowienia ciała*. W pracy tej autor chciał podkreślić kwestie, które w dyplomie magisterskim nie wybrzmiały tak bardzo.

– Chodziło o figurę ludzką. Zastanawiałem się, czym jest postać, czym jest wizerunek człowieka, co się w nim zawiera, a także czym jest tożsamość wizerunku człowieka. W ramach doktoratu prowadziłem szerokie badania filozoficzne, szukając odpowiedzi na te pytania oraz na pytania o dwoistość natury ludzkiej. Rysując, przedstawiając postać człowieka, znowu mamy przed sobą pytanie, czy także rysujemy jego ducha i pozamaterialną

formę. W sztukach współczesnych nie tworzymy czegoś na zasadzie fotografii, czyli lustrzanego odbicia – wyjaśnia artysta.

Dr Marek Głowacki realizował artystyczną część doktoratu przez duże formaty, które nawiązywały do rzeźby i malarstwa materii. Nawiązał także do idei ikony, zawierającej w sobie przebóstwione ciało, czyli mające wymiar duchowy. Sztuka figuratywna porusza ten problem. Naturalnie ucieka się w świat emocji, próbuje się dowiedzieć, co kryje się za nimi, i przechodzi do uduchowionej części człowieka.

– To jest najciekawsze w sztuce figuratywnej. Stojąc na wprost takiego dzieła, w pewnym sensie wchodzimy w interakcję z tą figurą, czyli modelem. Szukamy jakiegoś pierwowzoru, oczywiście przez własny pryzmat. Stąd też istotna była dla mnie skala, format części artystycznej – dodaje.

Mimo iż dr Głowacki obronił doktorat w 2016 roku, wraca do tej problematyki. Szczególnie teraz, gdy panująca pandemia sporo zmienia w temacie wizerunku człowieka i od ponad roku widzimy się głównie na ekranie.

– Dość nieśmiało pisałem o tym w doktoracie. Zaznaczyłem, że inspiracją czy też punktem wyjścia dla obrazu może być fotografia, ale i wizerunek z ekranu komputera. Nawet całkowicie przypadkowy. Wciąż jest to jednak wizerunek przetworzony, który szczególnie dziś jest tak obecny i powszechny. To znowu rodzi inne pytania i problemy, jak kwestia poprawności np. politycznej, co szczególnie po ostatnim roku w Polsce wywołuje dyskusję. Możliwe, że to stanie się punktem wyjścia do mojej habilitacji – mówi dr Głowacki. – Obecnie rzadziej zajmuję się rysunkiem wielkoformatowym, zamiłowanie

do skali przeniósłem na realizacje w przestrzeni publicznej – mural i od czasu do czasu podejmuję tego rodzaju wyzwania.

Dla dr Głowackiego istotne są kolejne projekty i wchodzenie w nowe obszary. W poszukiwaniu inspiracji przegląda katalogi, wraca do swoich mistrzów, najistotniejsze jednak jest samo wyzwanie. W pracy artysty jest ważne, by być na bieżąco z tym, co robią inni. To pozwala uniknąć powtarzalności, ale i błędów, a także skonfrontować swoje pomysły. Po doktoracie zrealizował projekt książki *Sjak Śląsk – superbohaterowie po Śląsku*. Jest to publikacja popularnonaukowa w formie monografii



Grafika koncepcyjna do powieści graficznej *Myszy Calhouna* | rys. Marek Głowacki

artystycznej, skupiająca się na etosie pracy na Śląsku i na obecnym wyobrażeniu tego różnorodnego regionu. Została nagrodzona na XII Warszawskich Targach Książki Akademickiej i XXII Poznańskich Targach Książki Naukowej i Popularnonaukowej.

– Wyróżnienia były zaskoczeniem ze względu na jej formę i popkulturowy, komiksowy charakter. Komiks *de facto* stanął u podstaw moich zainteresowań rysunkowych. Po zamknięciu zobowiązań artystyczno-naukowych postanowiłem do niego wrócić – wyjaśnia autor.

Zainteresowanie komiksem jako formą artystycznego wyrazu zaowocowało powstaniem autorskiej Pracowni Komiksu i Sztuki Narracji, którą współtworzy z mgr Karolina Sroką. Zauważalny jest renesans komiksu, chociaż, jak zauważa dr Głowacki:

– On wciąż jest postrzegany jako coś plebejskiego, nie-elitarnego. Ja jednak nie mam z tym problemu. Postrzegam tę formę wyrazu jak każdą inną. Można zrobić cepe-liową rzeźbę i wiemy, że to nie będzie sztuką. Podobnie jest z komiksem czy powieścią graficzną. Jakiś utwór będzie dziełem sztuki, a tysiące innych po prostu nimi nie zostaną. Podobna historia była z sitodrukiem, który na początku był wiązany z mechaniczną pracą, powielaniem, a dopiero lata 60. przyniosły inne spojrzenie za sprawą m.in. Andy'ego Warhola. Sitodruk stał się medium artystycznym. Mam wrażenie, że obecnie podobnie dzieje się z komiksem. Daje wiele możliwości, bo pozwala wykorzystać więcej niż jedną umiejętność. Tutaj należy wykazać się sztuką opowiadania historii, ale przede wszystkim zdolnościami rysunkowymi!

Komiks jest dziedziną, której artysta obecnie poświęca swój czas na uczelni, ale również w ramach otrzymanego stypendium ministra na realizację powieści graficznej *Myszy Calhouna*.

– Nie chcę zdradzać zbyt wiele z historii, nad którą pracuję. Pomaga mi ją skonstruować dr Grzegorz Majchrowski. Bazuje na moich doświadczeniach, jednak zupełnie niezauważalnie stawia pytanie o kondycję współczesnego społeczeństwa opartego na emocjach oraz układu geopolitycznego. Usnułem w niej wizję świata dystopijnego, wręcz Orwellowskiego. Świat znacznie zmienił się w ciągu ostatniego roku i sądzę, że moja wizja jest bardzo możliwa do zadziania się w świecie rzeczywistym. Niestety. Najistotniejsze jest pytanie, które budzi obawy: o świat po pandemii, choć sam wirus nie ma za wiele wspólnego z moją powieścią graficzną.

Istotną kwestią jest łączenie roli wykładowcy akademickiego z rolą aktywnego artysty. Dr Głowacki zauważa, że trudno byłoby udzielać rad, nie mając doświadczenia również z prozą życia – zleceniami, umowami czy organizacją wystaw.

– Artysta pracujący na uniwersytecie kategorię musi zajmować się sztuką czy projektowaniem. Istotne są badania naukowe oraz własne doświadczenie, którym dzielenie się jest potrzebne i buduje szacunek dla branży – podsumowuje dr Marek Głowacki. ■

Agnieszka Niewdana

Alicja już tu nie mieszka

Pionierka, mistrzyni (tak nazwał ją w prywatnej dedykacji na podarowanym egzemplarzu własnej książki inny filmoznawca, profesor śląskiej szkoły filmowej i znany producent Edward Zajicek), nestorka polskich nauk o filmie. Te słowa nawet w części nie oddają tego, kim dla polskich filmoznawców jest i na zawsze pozostanie profesor Alicja Helman.

Kiedy w wywiadzie *Szklaneczka whisky zamiast popcornu*, udzielonym po opublikowaniu napisanych z Andrzejem Pitrusiem *Podstaw wiedzy o filmie*, mówiła, że kino się zmienia, a podręczniki napisane przez klasyków są nieaktualne i nie da się z nich uczyć, współautor książki rzucił: „Chciałem ci przypomnieć, że sama jesteś klasykiem”. I rzeczywiście... z całą pewnością. Była jednak Alicja Helman klasykiem nieustannie dojrzewającym, takim, którego chce się słuchać wiecznie, bo zawsze ma coś nowego do powiedzenia.

Pewnie gdyby pod koniec lat 30. rodzice powiedzieli kilkuletniej Alicji: „Będiesz legendą, człowieku”, dziewczynka roześmiałaby się i zajęła swoimi sprawami. Miełby rację, bo gdyby nie urodzona w Radomiu w 1935 roku dziewczynka, drogi śląskiego i krakowskiego filmoznawstwa byłyby zupełnie inne. Zanim jednak niespełna czterdziestoletnia Alicja obejmie funkcję kierowniczką Zakładu Wiedzy o Filmie w Instytucie Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, ukończy studia muzykologiczne na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Zainteresowanie filmem i muzyką połączyły w pracach traktujących o muzyce filmowej, m.in. w wydanym w 1964 roku doktoracie *Rola muzyki w filmie*. To opracowanie, podobnie jak większość przygotowanych przez Alicję Helman publikacji¹, do dziś stanowi podstawę kształcenia każdego szanującego się studenta filmoznawstwa.

Po zakończeniu pracy w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie (pracowała tam od roku 1955 do 1973) przez 13 lat pełniła funkcję kierowniczką Zakładu Wiedzy o Filmie w Instytucie Literatury i Kultury Polskiej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Dziś śląscy filmoznawcy piszą o niej: „[...] wielce zasłużona dla akademickiego awansu wiedzy o filmie w Polsce. Była niestrudzoną badaczką i popularyzatorką filmu i jego okolic, a dla nas Mistrzynią, Przyjaciółką oraz wzorem etyki zawodowej”. Po katowickiej przygodzie przyszedł czas na Kraków – Alicja Helman była członkinią Zakładu Filmu i Telewizji Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (od 1986). Została kierownikiem Katedry Teorii Filmu w Instytucie Sztuk Audiowizualnych UJ, a następnie jego dyrektorką (do 2007).

Alicja Helman z całą pewnością była postacią „z krwi i kości”, miała do siebie i do tego, czym się zajmowa-

ła, zdrowe podejście i dystans. Pytana o to, czy zdarza się jej „przewijać filmy”, stwierdziła dowcipnie: „Oczywiście, zdarzają się filmy, które nas śmiertelnie nudzą, ale wtedy się je konsekwentnie ogląda w celach poznawczych. Cierpimy do końca”². Z kolei w odpowiedzi na pytanie, czy po tylu latach zawodowego zajmowania się filmem można jeszcze oglądać filmy dla przyjemności, mówiła: „Jeśli film porównać do ukochanego ciała, to podejście widza jest podejściem kochanka, a podejście filmoznawcy – podejściem chirurga. Otóż, proszę państwa, nigdy nie czuję się chirurgiem, nawet jeśli rozbieram to ciało na części, to robię to z miłością”³.

Poza wspomnianymi już publikacjami jej najważniejsze książki poświęcone były teorii filmu: *O dziele filmowym, Przedmiot i metody filmoznawstwa, Film faktów i film fikcji, Historia semiotyki filmu, Twórcza zdrada. Filmowe adaptacje literatury*. Była też redaktorką i autorką większości haseł dziesięciotomowego *Słownika pojęć filmowych* (1991–1998). Nigdy nie przestawała tworzyć, badać i dociekać. W ostatnim dwudziestoleciu napisała monografie Luchina Viscontiego (*Urok zmierzchu. Filmy Luchina Viscontiego*) i Carlosa Saury (*Ten smutek hiszpański*), a także dwóch twórców chińskich: *Odcienie czerwieni. Twórczość filmowa Zhanga Yimou* – za którą otrzymała Nagrodę im. Bolesława Michałka, oraz *Ścieżkami utraconego czasu. Twórczość filmowa Chena Kaige*⁴. „Na jej tekstach wychowało się niejedno pokolenie filmoznawców i... miłośników kina. Wiedziała, jak przykuć uwagę i utrzymać zainteresowanie, nie tylko kinomanów z zawodu, ale i tych z zamiłowania”⁵. Przytoczona myśl to tylko jeden z całej masy głosów, które pojawiły się w internecie oraz w mediach społecznościowych na wieść o śmierci Alicji Helman. Wszystkie miały ten sam wydźwięk – do jej publikacji będziemy wracać bez końca, to ona nauczyła nas, jak oglądać filmy, aby czerpać z nich przyjemność. Rozumiała uczucia widzów bez słów. „Zawsze ogląda się film dla przyjemności. To jest najważniejsza sprawa. Zawsze, gdy przywozimy ze sobą plik filmów, następuje moment rozpacz, trzeba bowiem zdecydować, który zobaczymy jako pierwszy. A przecież wszystkie na to zasługują i wszystkie chcemy obejrzeć. I nie dlatego, że się nimi posłużymy jutro na zajęciach, po prostu nas to pasjonuje”⁶.

„Na krakowskim domu, gdzie mieszkała Alicja, od samego początku widniał napis (grafitti): *Alicja już tu nie mieszka*. Chyba bez związku z lokatorką, ot, tytuł znanego filmu. Dziś Alicja mieszka już tylko w naszej pamięci”. Pamięci, która dzięki książkom i artykułom przetrwa wieki, bo kto inny tak fachowo, a jednocześnie prosto



Alicja Helman | fot. Adam Andrysek

i zrozumiale opowie nam o magicznym świecie X Muzy, który właśnie dzięki takim ludziom jak Pani Profesor stał się całym życiem wszystkich polskich filmoznawców. ■

Agnieszka Tambor

¹ „Ilość jej publikacji rosta w postępie geometrycznym, a poziom tekstów, dzięki ich ściśłości, teoretycznej abstrakcji i zarazem konkretności, niewiele miał w Polsce równych” – wspomina Aleksander Kwiatkowski (<https://www.strefa.se/2021/03/23/odejście-mistrzyni-alicja-helman-1935-2021/>, dostęp: 28.03.2021).

² <https://film.interia.pl/wywiady/news-szklaneczka-whisky-zamiast-popcornu,nId,1835768>, dostęp: 28.03.2021.

³ <https://film.interia.pl/wywiady/news-szklaneczka-whisky-zamiast-popcornu,nId,1835768>, dostęp: 28.03.2021.

⁴ Za: <https://akademiapolskiegofilmu.pl/pl/akademia-polskiego-filmu/wykladowcy/prof-alicja-helman/78>, dostęp: 28.03.2021.

⁵ <https://www.facebook.com/swieto.lodzi.filmowej/>, dostęp: 28.03.2021.

⁶ <https://film.interia.pl/wywiady/news-szklaneczka-whisky-zamiast-popcornu,nId,1835768>, dostęp: 28.03.2021.

⁷ <https://www.strefa.se/2021/03/23/odejście-mistrzyni-alicja-helman-1935-2021/>, dostęp: 28.03.2021.

„Aktorzy” niepaństwowej cyberprzestrzeni

Aparat propagandowy tzw. Państwa Islamskiego w ostatnich latach zdecydowanie osłabł, nie oznacza to jednak zakończenia kampanii cyberdżihadystycznej Daesz (Islamskie Państwo w Iraku i Lewancie, ISIS). Zmieniła się natomiast strategia masowego oddziaływania na wybrane grupy odbiorców w Internecie, a zdaniem dr. hab. Mirona Lakomego, prof. UŚ z Instytutu Nauk Politycznych na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego nowe rozwiązania technologiczne nadal będą inspirować członków organizacji terrorystycznych do tworzenia materiałów propagandowych promujących ideologię dżihadu.

Prof. Miron Lakomy specjalizuje się w problematyce bezpieczeństwa międzynarodowego w cyberprzestrzeni. W 2015 roku w publikacji pt. *Cyberprzestrzeń jako nowy wymiar rywalizacji i współpracy państw* zawarł efekty swoich badań dotyczących postrzegania przez wybrane państwa i organizacje międzynarodowe wyzwań pojawiających się w przestrzeni teleinformatycznej. Autor wykorzystał w pracy efekty realizowanego w latach 2011–2012 międzynarodowego projektu naukowego, finansowanego przez rząd Kanady za pośrednictwem International Council for Canadian Studies. O wyborze nowego obszaru badawczego zdecydowała agresywna w latach 2014–2015 kampania propagandowa tzw. Państwa Islamskiego, której odbiorcami stały się miliony użytkowników Internetu. W 2018 roku politolog rozpoczął realizację indywidualnego projektu *Magazyny cyberdżihadystyczne jako instrument kampanii propagandowej tzw. Państwa Islamskiego* (NCN, Opus). Trzyletnie badania zaowocowały kolejną publikacją (tym razem w języku angielskim): *Islamic State's Online Propaganda: A Comparative Analysis (Propaganda online Państwa Islamskiego. Analiza porównawcza)*, która ukazała się w kwietniu 2021 roku w prestiżowym wydawnictwie Routledge.

„Dabiq” i „Rumiyah”

Projekt koncentrował się na wielowymiarowej analizie dwóch flagowych magazynów internetowych dżihadystów. Pierwszy z nich to „Dabiq” (nazwa czasopisma pochodzi od miasta w Syrii, gdzie zgodnie z eschatologią islamską rozegra się ostateczna bitwa z siłami „niewiernych”, co zapoczątkuje koniec świata), drugi magazyn to „Rumiyah” (po arabsku znaczy Rzym).

Na przełomie 2014 i 2015 roku działalność propagandowa tzw. Państwa Islamskiego w internecie osiągnęła największą popularność. Poprzez portale społecznościowe, informacyjne i tematyczne strony internetowe dżihady-



Dr. hab. Miron Lakomy, prof. UŚ | fot. Miron Lakomy

ści docierali z materiałami z walk czy scenami zabijania jeńców do wielu milionów odbiorców, od 2016 roku zainteresowanie internautów tymi zagadnieniami znacznie osłabło. Prof. M. Lakomy uważa, że przyczyniły się do tego działania zarówno służb mundurowych, jak i korporacji z sektora IT tropiących w sieci nagrania Daesh i innych grup terrorystycznych, a także materiały i memy ośmieszające idee dżihadyzmu.

Politolog analizował magazyny z kilku perspektyw. Pierwszą była eksploracja wątków tematycznych. Wśród dominujących treści politycznych, wojskowych, operacyjnych i *stricte* religijnych pojawiały się także tematy społeczne i ekonomiczne. Druga warstwa analizy dotyczyła szeroko pojętych technik propagandy, za pomocą których redaktorzy czasopism wpływali na odbiorców w celu radykalizowania ich poglądów.

– Proces radykalizacji wiedzie do ekstremizmu, który najczęściej jest warunkiem *sine qua non* zachowań terrorystycznych. Moim celem było zrozumienie, jakie metody propagandy były wykorzystywane, aby czytelników inspirować, radykalizować i rekrutować w szeregi tzw. Państwa Islamskiego – wyjaśnia prof. M. Lakomy.

Trzecia, bardzo istotna warstwa analizy treści dotyczyła metod inspirowania zarówno skrajnych emocji, jak

i radykalnych zachowań wśród czytelników. Jedną z nich było publikowanie drastycznych zdjęć (np. egzekucji) czy prowokacyjnych infografik. Ich rolą było generowanie ekstremalnych emocji, które umożliwiały przemycanie do „serc i umysłów” odbiorców treści skrajnej ideologii.

Analizując ewolucję stosowanego przez redakcje magazynów *modus operandi*, badacz bazował na wielu koncepcjach i teoriach związanych z nauką o manipulacji opinią publiczną.

– Wykorzystałem m.in. popularną typologię siedmiu narzędzi propagandy IPA [Institute for Propaganda Analysis, przyp. red.], którą stosowano przykładowo w badaniach nad nazimem – wyjaśnia politolog.

Używając metody komparatywnej do analizy obu magazynów, autor zobrazował także ewolucję ich zawartości i stosowanych metod propagandy. Treści zawsze odpowiadały bieżącemu zapotrzebowaniu organizacji terrorystycznej, ale inne przekazy dominowały w 2014 roku, kiedy organizacja była na fali wznoszącej, a zupełnie inne w 2017 roku, kiedy znalazła się w kryzysie. Magazyn „Dabiq” funkcjonował w latach 2014–2016, „Rumiyah” w latach 2016–2017.

„Dabiq” podchodził holistycznie do radykalizacji. Poza tekstami o charakterze religijnym, kładącymi nacisk na wytworzenie „idealnego” muzułmanina, działającego zgodnie z zasadami prawa szariatu i materiałami inspirującymi nienawiść do wyznawców innych religii, funkcjonował także obszar tematów politycznych, komentarzy bieżących wydarzeń budujących narrację, w myśl której Państwie Islamskie miało być jednym z istotnych aktorów społeczności międzynarodowej.

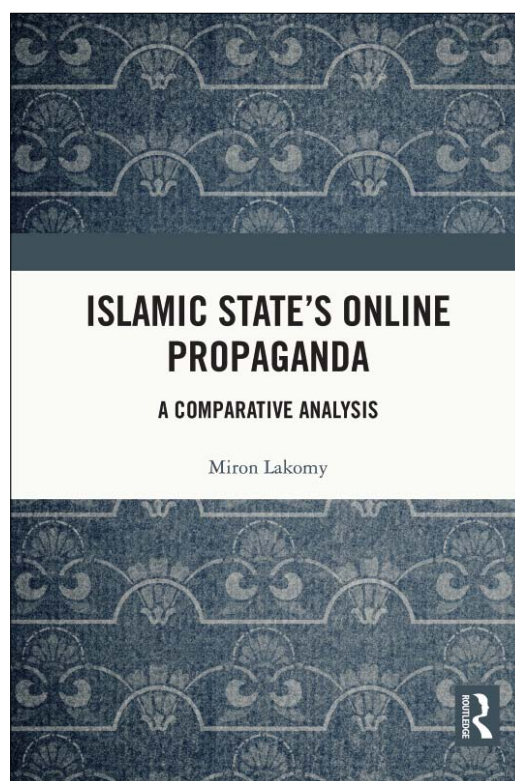
– Zaskakująco dużo było treści niezwiązanych bezpośrednio z terroryzmem, jak chociażby artykułów skierowanych do kobiet czy dotyczących kwestii *stricte* społecznych, przedstawiających na przykład zasady opłakiwania zabitego męża dżihadysty, roli dzieci w społeczności ummy (w znaczeniu religijnej wspólnoty) bądź poruszających tematy ekonomiczne, ale i te teksty także miały na celu radykalizację – wyjaśnia badacz.

W magazynie „Rumiyah”, ukazującym się w czasach trudniejszych dla tzw. Państwa Islamskiego, zauważalny był zwrot treści ku tematyce zdominowanej przez wątki religijne. Zabieg ten miał odwrócić uwagę czytelników od serii porażek militarnych tej organizacji. Pojawiły się natomiast wątki niewystępujące w „Dabiq”, w tym instrukcje przeprowadzania zamachów terrorystycznych.

Metody propagandy

Ewoluowały nie tylko treści, ale i metody manipulacji opinią publiczną. Redaktorzy magazynów kładli szczególny nacisk na dychotomiczną wizję rzeczywistości politycznej i społecznej, w której występuje tylko Państwo Islamskie i cała reszta społeczności międzynarodowej. ISIS przedstawiano jako jedyną prawowitą reprezentację zasad i wartości islamu.

– Obóz prawdy (*camp of truth*) kontra obóz fałszu (*camp of falsehood*) – tłumaczy prof. M. Lakomy. – Dla zobrazowania tego starcia stosowano także wiele innych



Książka prof. Mirona Lakomego pt. *Islamic State's Online Propaganda: A Comparative Analysis (Propaganda online Państwa Islamskiego. Analiza porównawcza)* ukazała się w kwietniu 2021 roku

terminów, zawsze miały one jednak podkreślać wyraźny kontrast. Nie dawano czytelnikowi możliwości pozostania neutralnym. Pamiętać trzeba, że magazyny były adresowane głównie do anglojęzycznych muzułmanów. Oczywiście były też tam treści skierowane do „niewiernych” (kuffār), przede wszystkim do Europejczyków, Australijczyków, Amerykanów, mieszkańców krajów, w których język angielski jest powszechny. Nie pozostawiano im wyboru: albo jesteś z nami, albo przeciwko nam. Jeśli przeciwko nam, to automatycznie stajesz się celem działań terrorystycznych.

Efekty realizacji projektu naukowiec opublikował w wielu prestiżowych czasopismach i wydawnictwach, m.in. w *Studies in Conflict & Terrorism* oraz *Terrorism and Political Violence*.

Artykuł pt. *Cracks in the Online „Caliphate”: How the Islamic State is Losing Ground in the Battle for Cyberspace*, w którym badacz dokonał diagnozy spadku efektywności kampanii propagandowej tzw. Państwa Islamskiego, wywołał duże poruszenie. Przedstawione przez politologa wnioski były szeroko komentowane m.in. w *The Huffington Post* i *Yahoo!*

Prof. Miron Lakomy zamierza kontynuować badania dotyczące cyberdżihadyzmu i bezpieczeństwa teleinformatycznego. Nie odbiegając od dotychczasowej tematyki, chce skupić uwagę na kanałach dystrybucji, którymi organizacje terrorystyczne docierają pośrednio lub bezpośrednio do odbiorców. ■

Maria Sztuka

Humanieści stają do walki o przyszłość błękitnej planety

Ile razy słyszeliśmy o katastrofalnych skutkach zmian klimatycznych? „Umierają” lodowce, cierpimy z powodu fal upałów, niebezpiecznie podnosi się poziom mórz, doświadczamy ekstremalnych zjawisk pogodowych... Naukowcy biją na alarm, a my? Czy możemy mieć jakikolwiek wpływ na to, co dzieje się dosłownie na naszych oczach? W tę sprawczą moc człowieka i jego myśli wierzą pomysłodawcy i członkowie Interdyscyplinarnego Centrum Badań nad Edukacją Humanistyczną (ICBEH). Inicjując wiele ważnych działań dla naszej wspólnej przyszłości, szukają ratunku dla Ziemi w kształceniu opartym na mądrości humanistycznej.

Jedną z inicjatyw realizowanych przez Interdyscyplinarne Centrum Badań nad Edukacją Humanistyczną jest projekt pn. „Edukacja humanistyczna V4 dla klimatu. Rozpoznania – dobre praktyki – rekomendacje” (ang. *The V4 Humanities Education for the Climate. Diagnoses – Best Practices – Recommendations*, HEC). Kierowana przez prof. dr hab. Bernadetę Niesporek-Szamburską jednostka prowadzi badania naukowe przede wszystkim o profilu edukacyjnym. Ekspertki pracujący w interdyscyplinarnych zespołach projektują wspólnie m.in. nowe metody kształcenia, aby uwrażliwić uczniów i studentów na wyzwania współczesnego świata, takie jak: migracja, globalizacja, wykluczenie cyfrowe czy zagrożenia wynikające ze zmian klimatycznych.

Ostatni z wymienionych tematów stanowi oś międzynarodowego projektu HEC. W jego realizację zaangażowali się przedstawiciele środowiska naukowego i dydaktycznego czterech państw Grupy Wyszehradzkiej (V4): Polski, Czech, Słowacji i Węgier. Liderem inicjatywy jest ICBEH, a jego partnerami: Ogólnokrajowa Szkoła Polska na Węgrzech, Uniwersytet Palackiego w Ołomuńcu, Uniwersytet Mateja Beli w Bańskiej Bystrzycy oraz Uniwersytet Komeńskiego w Bratysławie. Wymienione instytucje łączą jeden cel: wypracowanie narzędzi dla nowoczesnej edukacji humanistycznej odpowiedzialnej za teraźniejszość oraz przyszłość klimatyczną naszej planety.

– Wspólne działania dają nam szansę na europejski dialog klimatyczny, którego centrum stanowi troska o przyszłość, a jego celem jest edukacja dająca nie tylko nadzieję, ale również na tyle efektywne narzędzia, aby wizje zrodzone z tej nadziei mogły się urzeczywistnić – przekonuje koordynatorka projektu prof. Bernadeta Niesporek-Szamburska.

Trzyletni projekt, realizowany od 1 października 2020 roku, otrzymał finansowanie z Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego w ramach grantów strategicz-

nych. Szczegółowe informacje na temat inicjatywy dostępne są pod adresem: www.hec.us.edu.pl.

Naukowcy związani z centrum wierzą, że nauki humanistyczne mają do odegrania istotną rolę w zatrzymaniu zmian klimatu. Ich zdaniem rola ta wciąż jest mało dostrzegana.

– „Świat umiera, a my nawet tego nie zauważamy” – mówiła Olga Tokarczuk w mowie noblowskiej.

Nie możemy dłużej czekać. Przedmiotem naszej odpowiedzialności jest pozostawienie świata w takim stanie, aby mogły (prze)trwać kolejne pokolenia ludzi i innych organizmów żywych – mówi dr Magdalena Ochwat

z Wydziału Humanistycznego UŚ, członkini ICBEH zaangażowana w realizację międzynarodowego projektu HEC.

Jednym z działań naukowych są badania nauczycieli dotyczące edukacji humanistycznej, opartej na poczuciu odpowiedzialności za przyszłość naszej planety. Dr Magdalena Ochwat i dr Anna Guzy wraz z zespołem opracowały oraz rozesłały specjalny kwestionariusz ankiety skierowany do nauczycieli języka polskiego z wybranych do badania szkół z całej Polski (zob. <https://el.us.edu.pl/ankiety/index.php/627258?lang=pl>). Pytania miały m.in. na celu zdiagnozowanie poziomu kompetencji polonistów w zakresie wiedzy na temat skutków zmian klimatycznych, ich stosunku oraz postawy wobec problemu ocieplania klimatu. Respondenci oceniali podstawę programową, podręczniki, programy kształcenia czy listy lektur pod kątem treści zorientowanych na budzenie szacunku i empatii wobec środowiska naturalnego, którego jesteśmy częścią. Ważnym tematem poruszonym w kwestionariuszu były bariery w podnoszeniu świadomości ekologicznej. Nauczyciele oceniali także swoją rolę we wspieraniu proekologicznych postaw oraz mogli zaproponować własne

rozwiązania aktywizujące środowiska polonistyczne w tym obszarze.

Doświadczenia i opinie nauczycieli są bardzo ważne. Na tej podstawie naukowcy i praktycy będą mogli wspólnie zastanowić się nad możliwością włączenia humanistyki środowiskowej tu i teraz w realia polskiego systemu szkolnictwa.

Co więcej, opracowane rozwiązania są przygotowane z myślą nie tylko o uczniach szkół podstawowych i ponadpodstawowych, lecz również w celu opracowania ścieżek kształcenia studentów kierunków humanistycznych, w tym – przyszłych nauczycieli języka polskiego.

Ścieżki te mają uwzględniać kwestię odpowiedzialności za przyszłość naszej planety. Istotne będzie ponadto wypracowanie nowych materiałów dydaktycznych, w tym skryptów studenckich czy scenariuszy lekcji dla nauczycieli, wzbogaconych o tematy związane z budowaniem postaw proklimatycznych.

– To konieczność – mówi dr Guzy – w związku z faktem, iż obecnie w instytucjach edukacyjnych popularizacja treści klimatycznych i środowiskowych odbywa się tylnymi drzwiami, bez odpowiedniego umocowania w polityce edukacyjnej.

Pewne zmiany można wprowadzać już teraz, zanim wypracowane zostaną nowe, systemowe rozwiązania dydaktyczne. Znakomitym przykładem jest seminarium dyplomowe na poziomie licencjackim zaproponowane studentom Wydziału Humanistycznego UŚ przez dr Magdalenę Ochwat.

– Postanowiłam podjąć wraz ze studentami refleksję wpisującą się w misję ocalenia Ziemi. Polega ona na próbie krytycznego odczytywania lektur szkolnych przeznaczonych dla uczniów szkół podstawowych i odejścia od paradygmatu antropocentrycznego na rzecz paradygmatu biowspólnotowego. Profilowanie lektur szkolnych, szersze „aplikowanie” orientacji i kierunków nowej humanistyki w procesie nauczania literatury i języka w szkole stają się współcześnie koniecznością – mówi badaczka z Uniwersytetu Śląskiego.

– Głównym celem zajęć było uzmysłowienie studentom roli lekcji języka polskiego, polegającej na inicjowaniu,

wspieraniu oraz rozwijaniu myślenia o zmianach klimatycznych – dodaje.

Dzięki takim inicjatywom przyszli poloniści mogą „ożywiać” lektury szkolne, uwspółcześniać ich interpretacje. Wśród tematów prac dyplomowych znalazły się: kulturowe obrazy katastrofy czarnobylskiej w perspektywie dydaktyki szkolnej, autonomiczność i (bio)różnorodność lasów w edukacji polonistycznej, zero waste kontra konsumpcjonizm na lekcjach języka polskiego, nowy typ bohatera na przykładzie Greta Thunberg czy nowa relacja ludzie – nie-ludzie w kontekście edukacji polonistycznej. Chciałoby się powiedzieć, że lektury to nie wszystko. Językoznawcze seminarium magisterskie prof. dr hab. Małgorzaty Kity, członkini ICBEH, jest poświęcone dyskursowi klimatycznemu. Studenci pracują m.in. nad zagadnieniami związanymi z autorytetami klimatycznymi oraz ich obecnością w mediach, retoryką denialistów klimatycznych, „meteorologią” ludową w przysłowiach, obrazami katastrof klimatycznych/ekologicznych w mediach oraz tekstach kultury popularnej.

Na koniec warto oddać jeszcze głos dr hab. Małgorzacie Wójcik-Dudek, prof. UŚ z Wydziału Humanistycznego, zastępcy dyrektora ICBEH, która mówi o humanistyce środowiskowej w kategoriach ćwiczenia wyobraźni i współodpowiedzialności nas wszystkich – nie tylko nauczycieli, studentów i uczniów – za przyszłość błękitnej planety:

– Oczywiście nie chodzi o porzucenie tradycyjnych strategii czytania, ale o włączenie w ich przestrzeń lektury zaangażowanej, nieograniczonej do szkolnych murów, ale włączającej się w dyskusję nad kształtem naszej wspólnej przyszłości. Tym samym lekcje języka polskiego i innych przedmiotów humanistycznych zachęcają do ćwiczenia wyobraźni, tak bardzo potrzebnej, aby przemyśleć miejsce, w którym się znaleźliśmy, i przygotować do odważnej, polifonicznej i międzydyscyplinarnej refleksji nad przyszłością. Ogromną rolę w takim działaniu odgrywają oczywiście praktyki czytania, szczególnie te na wczesnym etapie edukacji prowadzące do kształtowania dyspozycji do zachwyty. Choć jest on kategorią trudną do uchwycenia i niepoddającą się łatwo metodycznym rozwiązaniom, to wydaje się konieczny, aby w edukacji uruchomić – powtórzę za psycholożką Magdaleną Budziszewską – kod miłości. Czym on jest? Konsekwentną postawą wobec świata, w którą wpisana jest troska o (eko)system, postawą niesprowadzającą się jedynie do haseł jego ochrony, to wszak oczywiste, ale przede wszystkim skłaniającą do przemyślenia edukacji w ogóle. Trudno przecież myśleć o fundamentach kodu miłości, takich jak współpraca, empatia czy uważność w przestrzeni, w której wciąż doceniana jest rywalizacja. Wydaje się więc, że zaproszenie do relektury szkolnego kanonu jest działaniem koniecznym, bo zachęcającym do odkrycia, że wizja systemu, w którym przyszło nam żyć, jest w dużej mierze „wmówiona”. Chodziłoby o to, aby edukacja dzięki lekturze dała siłę, aby „umówić się” na sprawiedliwszy i może dlatego bardziej wspólny świat. ■

Małgorzata Kłuskowicz



Druga na świecie, pierwsza w Europie – Konstytucja 3 maja 1791 roku

W XVIII wieku większość decyzji, które dotyczyły losów naszego kraju, podejmowanych było w cieniu protektoratu Rosji. Król Stanisław August Poniatowski realizował swoją politykę pod kuratelą carycy Katarzyny II. Krótki okres osłabienia owej „sąsiedzkiej” czujności, będący wynikiem wojny turecko-rosyjskiej i konfliktu zbrojnego Rosji ze Szwecją, zaowocował ważnym wydarzeniem – zorganizowano obrady Sejmu, nazwanego później Wielkim, podczas którego uchwalone zostały akty wprowadzające istotne, po części rewolucyjne zmiany polityczne w Rzeczypospolitej. Jednym z tych aktów była Ustawa Rządowa zwana Konstytucją 3 maja. I choć przetrwała tylko rok i nie uchroniła nas przed rozbiorem państwa, do dziś jest jednym z najważniejszych symboli niepodległości i myślenia propaństwowego.

Obchodzona w 2021 roku 230. rocznica uchwalenia Konstytucji 3 maja jest znakomitą okazją do rozmowy o wadze zabytkowego dokumentu i wydarzeniach, które doprowadziły do jego powstania oraz wpłynęły na dalsze losy naszego państwa.

O dziejach „Konstytucji” opowiada dr hab. Dariusz Rolnik, prof. UŚ, zastępca dyrektora Instytutu Historii

Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Naukowiec zwraca uwagę nie tylko na polskie i europejskie tło polityczne, lecz również na znaczenie, jakie ów dokument niósł ze sobą przez kolejne wieki dla kolejnych pokoleń Polaków, stając się symbolem walki o wolność.

Skomplikowana historia polityczna tamtego okresu, układy i zobowiązania, sąsiadujące mocarstwa, w tym przede wszystkim Rosja z Katarzyną II u władzy i duch Wielkiej Rewolucji Francuskiej rzutowały na to, co działo się w tamtych czasach w naszym państwie, na wszystkie podejmowane decyzje.

Wielu ciekawych informacji dostarcza nam sama lektura konstytucji, po którą warto sięgnąć i zacytować jej wybrane fragmenty.

W jednym z pierwszych akapitów dokumentu możemy przeczytać następujące słowa: „Uznając, iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długim doświadczeniem poznawszy zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, [...] niniejszą Konstytucję uchwalamy i tę całkowicie za świętą, za niewzruszoną deklarujemy”.

Z jednej strony mowa o wadach rządu, z drugiej – o szczególnym momencie, w jakim znalazła się Europa.

– Niewątpliwie rosnąca w siłę Rosja pod rządami Katarzyny II miała największy wpływ na to, co działo się

Konstytucja 3 maja na obrazie Jana Matejki | fot. domena publiczna



w owym okresie w Rzeczypospolitej. W czasie, kiedy rozpoczynały się obrady Sejmu, nazwanego potem Czteroletnim czy Wielkim, oraz prace nad projektem konstytucji, nasz wschodni sąsiad koncentrował swoją uwagę na wojnie z Turcją i Szwecją. Z jednej strony był to więc dobry moment na podjęcie działań służących zaprojektowaniu reform i próbie choć częściowego uniezależnienia się od wpływów Katarzyny II. Z drugiej – daleko idące zmiany mogły narazić państwo na gniew carycy – mówi prof. Dariusz Rolnik.

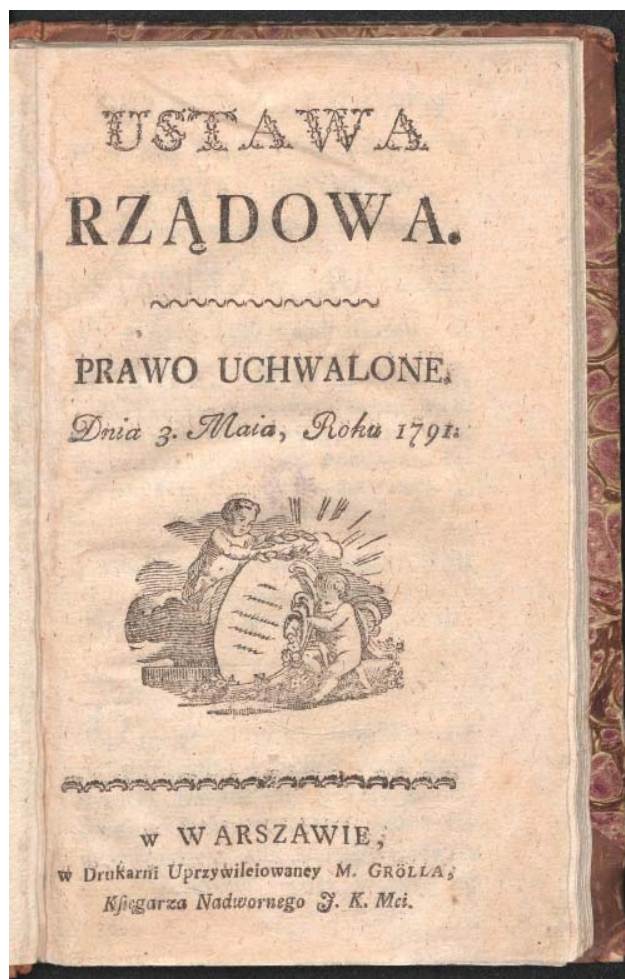
Dążenie do niezależności od Rosji wiązało się jednak z koniecznością zaprojektowania nowych zasad ustrojowych, a przekonanie o najwyższym znaczeniu wolności znalazło wyraz we wstępie Ustawy Rządowej z 3 maja 1791 roku: „[...] wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą egzystencją polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, [...] niniejszą Konstytucję uchwalamy”.

Obrady Sejmu Wielkiego rozpoczęły się 6 października 1788 roku. Decyzje podejmowane były – jako że sejm obradował pod wężem konfederacji – większością głosów, swoją moc traciło wówczas *liberum veto*. Żądano między innymi wycofania wojsk rosyjskich stacjonujących na terenie Rzeczypospolitej, co miało doprowadzić do osłabienia trwającego od lat protektoratu. Pojawiła się propozycja nowego sojuszu z Prusami, który miałby stać się gwarantem nienaruszalności granic państwa. Przyjęta została między innymi ustawa o reorganizacji sejmików oraz ustawa dotycząca miast i położenia mieszczaństwa. Podczas prac Sejmu Wielkiego przyjęta została także Ustawa Rządowa, znana do dziś głównie pod nazwą Konstytucji 3 maja.

Prof. Dariusz Rolnik podkreśla, że wiele z podjętych wówczas decyzji, jak również zapisy samej konstytucji, miało charakter rewolucyjny. Tak też określali ją świadkowie tamtych czasów.

– Wspomniana przed chwilą zasada *liberum veto* nie budziła już wówczas większych emocji, nikt za nią nie tęsknił i niewielu chciało jej utrzymania w przyszłości. Przełomową decyzją w mojej ocenie było natomiast uchwalenie tzw. ofiary dziesiątego grosza. Po raz pierwszy szlachta biorąca udział w obradach sejmu sama na siebie nałożyła obowiązkowy stały podatek, którą dziś nazwalibyśmy dochodowym. Była to „ofiara” pobierana od szlachty w wysokości 10% przychodu i od duchowieństwa w wysokości 20% przychodu, przeznaczona na utrzymanie wojska. Jego liczebność również została ustalona podczas obrad Sejmu Wielkiego – i miała wynosić sto tysięcy ludzi – mówi historyk.

– Te propozycje reform z pewnością zasługują na naszą uwagę. Szlachta przypomniała sobie o swojej roli, o odpowiedzialności za los państwa, miała bronić wolności państwa i uchwalonej konstytucji. Znaczenie zyskiwały wykształcenie i osobiste predyspozycje do pełnienia określonych funkcji. Należy pamiętać o tym, że swój głos, czyli prawa polityczne, traciła najuboższa szlachta. Prawa wyborcze były więc powiązane już nie tylko z urodzeniem, lecz również ze statusem majątkowym i możli-



Karta tytułowa Konstytucji 3 maja | fot. Polona.pl

wością płacenia wspomnianego podatku dochodowego – dodaje.

Obowiązującą religią była „Wiara Święta Rzymska Katolicka”, lecz jednocześnie konstytucja gwarantowała „wszystkim ludziom jakiegokolwiek bądź wyznania pokój w wierze i opiekę rządową”. Szlachta utrzymywała swoje przywileje, przy czym dalej miała brać na siebie obowiązek bycia „najpierwszymi obrońcami wolności”. Pewne prawa polityczne zyskiwali mieszczaństwo, zmiany najbardziej ich dotyczące regulował akt „Miasta nasze królewskie wolne w Państwach Rzeczypospolitej”, zwany także „Prawem o miastach”, uchwalony 18 kwietnia 1791 roku i przyjęty ostatecznie jako część Ustawy Rządowej. Natomiast w tak ważnym dokumencie – w samej Konstytucji 3 maja – czwarty rozdział został poświęcony chłopom. Wprawdzie sama ustawa nie zmieniała ich sytuacji politycznej, zostali oni jednak niejako „zauważeni” – jako część narodu, jako: „lud, spod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najlicniejszą w narodzie stanowi ludność, a za tym najdzielniejszą kraju siłę”. Chłopi zostają wzięci pod opiekę prawa i rządu krajowego.

Zgodnie z wprowadzonymi zmianami próbowano uporządkować także system polityczny w kraju. Konstytucja potwierdzała czy doprecyzowała już w istocie funkcjonujący wcześniej w Rzeczypospolitej trójpodział władzy. Władzę prawodawczą miały stany zgro-

madzone – Sejm, czyli izba poselska (z reprezentacją miast) i izba senatorska „pod prezydencją króla”, władzę najwyższą wykonawczą sprawował król i tzw. Straż Praw, czyli rząd, natomiast władzę sądowniczą – odpowiednio zmodyfikowane instytucje „sądy ziemiańskie” oraz Trybunał Koronny i Litewski.

Warto pamiętać o tym, że tekst konstytucji był przygotowywany przez dłuższy czas, a jego ostateczna forma to wynik wielu dyskusji toczonych przez uczestników Sejmu Wielkiego. Prof. Dariusz Rolnik zwraca uwagę na to, że dokumentów, na których miała się opierać późniejsza Ustawa Rządowa, było wiele. Punktem wyjścia były „republikańskie” „Zasady do poprawy formy rządu”, przedłożone sejmowi w 1789 roku, opracowane przez Ignacego Potockiego i liczące kilkaset artykułów. W trakcie „wymiany zdań” z królem już w początkach 1791 roku Ignacy Potocki rezygnował ze swoich pomysłów, uznając zasadność propozycji Stanisława Augusta, nad redakcją ostatecznie przyjętej treści konstytucji czuwał sekretarz króla Scipion Piattoli. W pracach nad ustawą brali także mniejszy udział inni działacze „patriotyczni” – H. Kołłątaj czy Stanisław Kostka Potocki.

W ostatecznej formie, liczącej jedenaście krótkich rozdziałów, konstytucja została przyjęta 3 maja 1791 roku. Tego dnia „marzenie dobrego obywatela”, jak o projekcie konstytucji mówił król Stanisław August, stało się rzeczywistością.

Warto kilka słów poświęcić samemu wprowadzeniu dokumentu w życie. Tym, co mogło budzić kontrowersje i sprawiało, że niektórzy mówili o spisku czy nawet zamachu stanu, były zarzuty dotyczące m.in. gwałtownego przyspieszenia prac. Projekt ustawy został przyjęty bardzo szybko, przez co wielu uczestników Sejmu Wielkiego nie miało możliwości odnieść się do proponowanych zmian. Przyczyniła się do tego między innymi przerwa świąteczna. Posłowie, którzy zgodnie z obowiązującym prawem powinni mieć co najmniej 3 dni na zapoznanie się z treścią dokumentu, nie mieli takiej możliwości, dodatkowo Stanisław August zdecydował o przesunięciu terminu posiedzenia z 5 na 3 maja.

– Musimy pamiętać, że król mógł jednak dokonać takiej zmiany – mówi historyk z Uniwersytetu Śląskiego. – Nie złożono natomiast projektu ustawy w grodzie warszawskim przed posiedzeniem sejmu i to jest poważny zarzut, to złamanie prawa.

– Większe wątpliwości może budzić zapis dotyczący rzeczywistego zniesienia wolnej elekcji króla i ustanowienia dziedziczności tronu. Jest to jedna z najbardziej drażliwych kwestii, która mogła budzić uzasadniony sprzeciw szlachty dbającej o swoje prawa – dodaje naukowiec. Przede wszystkim stało się tak dlatego, że w listopadzie 1790 roku szlachta na sejmikach w zdecydowanej większości wypowiedziała się przeciw zasadzie dziedziczności tronu, można było również mieć wątpliwości co do samego zapisu konstytucji odnoszącego się do kwestii.

Warto zacytować w tym miejscu fragment konstytucji, świadczący o niezwyklej przebiegłości językowej redaktora tekstu. W treści czytamy: „Tron polski elekcyjnym przez familie mieć na zawsze chcemy i stanowimy”.

Choć wynika z niego przekonanie o utrzymaniu elekcji, dopisek, iż chodzi o elekcję przez familię, jednoznacznie świadczy o ustanowieniu... dziedziczności tronu.

Te kontrowersje nie umniejszają roli, jaką w próbie odbudowy Rzeczypospolitej odegrała Konstytucja 3 maja. Tak brawurowo wprowadzone zmiany nie mogły jednak ująć uwadze carycy Katarzyny II, która z niepokojem spoglądała na nie przez pryzmat tego, co działo się w rewolucyjnej Francji. Traktat pokojowy Rosji ze Szwecją został podpisany w 1790 roku, dwa lata później – z Turcją. Oczy carycy znów skierowały się w stronę Polski.

Tak rozpoczynał się kolejny rozdział naszej historii, a jedną z jego kart wypełniała owiana złą sławą sprawa konfederacji targowickiej. Zainicjowana przez kilku magnatów, znów pod wpływem nacisków rosyjskich, była związana wbrew postanowieniom Sejmu Wielkiego, który znosił konfederacje, i w jego reformy wymierzona. Jak wiele podobnych wydarzeń, okres funkcjonowania tej konfederacji trudny jest do jednoznacznej oceny. Wiemy, że w końcu przystąpił do niej król Stanisław August, decyzję tę poparli m.in. Hugo Kołłątaj i większość rady królewskiej. Nie mogliśmy liczyć na wsparcie Prus, dysproporcja sił była duża. Dłuższa wojna oznaczałaby przegraną. Sukces targowicy wspieranej przez Rosjan, nowe obciążenia nakładane na obywateli przez armię Katarzyny oraz kryzys bankowy w 1793 roku groził upadkiem państwa polsko-litewskiego.

– Majątki szlachty zarówno najzamożniejszej, jak też średniej były mocno zadłużone, a depozyty bankowe przepadły albo przynajmniej na jakiś czas zostały zamrożone. Stan Rzeczypospolitej, jeśliby oceniać go politycznie i gospodarczo, był bardzo zły, co groziło upadkiem państwa – wylicza prof. Dariusz Rolnik.

Wojna polsko-rosyjska z 1792 roku, zwana wojną w obronie Konstytucji 3 maja, zakończyła się ostatecznie przegraną i później drugim rozbiorem Polski.

Choć Konstytucja 3 Maja obowiązywała jedynie przez rok, a proponowane reformy nie zdołały nas uchronić przed drugim, a potem trzecim, ostatecznym rozbiorem Polski, jej siła oddziaływania była znacznie większa i przetrwała aż do momentu odzyskania niepodległości. W 1919 roku ustanowione zostało święto państwowe upamiętniające dzień uchwalenia słynnej Ustawy Rządowej, które było hołdem złożonym pewnej określonej postawie narodu myślącego o wolności, o dobru państwa.

– Był w tym działaniu ogromny entuzjazm, była jednocząca siła, idea jednomyślności towarzysząca wszystkim uczestnikom obrad Sejmu Czteroletniego, niezależnie od tego, czy należeli do stronnictwa króla, czy też opozycji. Decyzje o reformach podejmowano z myślą o dobru wspólnym, o politycznej odpowiedzialności za państwo. W tym sensie duch Konstytucji 3 maja wydaje się wciąż żywy, a ona sama, mimo zapisów nieprzystających do dzisiejszych realiów, pozostaje jednym z naszych najmocniejszych symboli niepodległości oraz historią, o której warto pamiętać i do której warto się odwoływać – podsumowuje naukowiec. ■

Małgorzata Kłoskiewicz



Czas wiosenny rozpoczynają koty swoimi marcowymi głośnymi amorami: z desperackimi nawoływaniem partnerów, dźwiękami podobnymi do płaczu dziecka przechodzącego w przeciągłe miauczenie, które oznajmiają: jestem samotna. Z głośnymi i fizycznymi walkami o dominację, miauknięciami bólu. I prychniami, warczeniami, fukaniami. Takie mrozące krew w żyłach koncerty marcujących

futrzaków przeszywają spokojną ciszę przedwiosennej nocy. Dla wytchnienia rano można posłuchać stworzonej w XIX muzycznej miniatury *Duetto buffo di due gatti* przypisywanej zwykle Gioacchino Rossiniemu. Pełą różnorodnych i żywo artykułowanych emocji kocia konwersację tworzy jedno, wielokrotnie powtarzane słowo: *miau* wyśpiewywane najczęściej przez dwa głosy sopranowe.

Potem do głosu dochodzą ptaki. Ptasie karnawał odczytujemy jako oznakę radości i przejaw witalnych sił natury, przebudzenia z zimowego snu i energetycznego marazmu; ptakom służy on jako „narzędzie” komunikacji wewnątrzgatunkowej: tak ustalają swoje terytoria i szukają partnerek.

Wiosna zaczyna się na dobre, kiedy przylatują „z ciepłych krajów” długonogie i długodziobe bociany, które swoim klekotem oznajmiają wszem wobec: wróciłyśmy! To składnik rytualnych powitań w gniazdach, ale szczególnie donośnie rozbrzmiewa w okresie godowym, kiedy dochodzi do zaciętych walk bocianich. Bo sielankowy symbol polskiej wsi to jednocześnie wojownik, który zażarcie, czasem aż do upadłego, walczy o gniazdo.

Wiosnę witają sikorki, a przekrzykują je spierające się o wszystko skrzeczące gniewnie sroki.

Język próbuje nadążyć za bogactwem dźwięków natury, co oznacza próby ich imitowania i nazywania. Od dzieciństwa towarzyszy nam mistrzowski obraz ptasich konwersacji w *Ptasim radiu* ujętych w poetyczny przez Juliana Tuwima. W audycji z tej przestrzeni poetyckiej, zgodnie z „zajawką”, „będą ćwierkać, świstać, kwilić, / Pitpilić i pimpilić” ptaki i ptaszki w sporej różnorodności ornitologicznej. I „mówią”, bardziej może

niż „rozmawiają”: jeden po drugim, bez mała jak w tragedii greckiej, ale częściej synchronicznie, nakładając się na głos drugiego, przerywając mu „w pół słowa”, odbierając brutalnie głos, przekrzykując go, zagłuszając, nie dopuszczając do głosu. O tak, ptasie radio nie różni się od radia ludzkiego, w którym dziennikarz mający prowadzić rozmowę z kilkoma osobami nie może wygzekwować prostej zasady medialnej: nie mówić jednocześnie.

I tak onitologiczna opowieść Tuwima, pełna kłaskania, świergotów, tokowania, kwilenia, uzmysławia i atrakcyjnie obrazuje przekonanie o wspólnych – ludzi i ptaków – predyspozycjach do odczuwania emocji, myślenia, mówienia i komunikowania, czyli bliskości świata ludzkiego i tego nie-ludzkiego.

W wiosenne chodzenie po lesie, łące, parku można włączyć spacer dźwiękowy. To forma bycia w krajobrazie sonosfery, uwrażliwiania na dźwięki natury, ale też doświadczenie własnych dźwięków spacerującego, kroków, oddechu, głosu.



Żyjemy w antropocenie, nie dziwi więc, że wiosna aktywuje też dźwięki techniczne. A zaczyna się sezon koszenia trawników, obcinania żywopłotów... W pejzaż akustyczny wbijają się agresywnie odgłosy maszyn wspierających technooogrodnika.

Zamiast się irytować hałaśliwym upiększaniem trawnika, można zatopić się w słuchaniu dzieła Bogusława Schaeffera *Étude aux chemins de fer* (1948). Kompozytor zmontował je z nagrań francuskiej kolei żelaznej. Usłyszemy tu dźwięki charakterystyczne dla tej kolei, ale już nieznanym współczesnym podróżującym, takie jak praca tłoków, stukot kół na szynach, świst pary.

Wybitnemu eksperymentatorowi muzycznemu Chris Watson zadedykował swoje oryginalne dzieło *El Tren Fantasma* (2011), które tworzą nagrania przejazdu konkretnego pociągu w czasie rzeczywistym.

Mnie bliższa jest Maszyna do pisania (*The Typewriter*, 1950) Leroya Andersona, do słuchania przez cały rok. Czasem żałuję, że laptop jest niemal bezgłośny, że metaliczny dźwięk stukania klawiszy maszyny do pisania, „dzwonek” powrotu karetki wskazujący na zbliżający się koniec linii i dźwięk powracającej karetki – tło akustyczne towarzyszące niegdyś pracy piszącego – stały się dźwiękami muzealnymi. ■

Małgorzata Kita

XV edycja Święta Liczby Pi

Każdego roku na całym świecie 14 marca obchodzone jest Święto Liczby Pi. Data ta nie jest przypadkowa, gdyż nawiązuje do amerykańskiego zapisu daty 3/14, czyli przybliżenia stałej matematycznej Pi oraz urodzin Alberta Einsteina. Również Uniwersytet Śląski od wielu lat włącza się w obchody tego święta – w tym roku odbyła się XV edycja. Ponieważ 14 marca w tym roku wypadł w niedzielę, święto zostało zorganizowane na uczelni 15 marca.

Symbolika liczb w tym roku miała wyjątkowo duże znaczenie. Tradycyjnie świętowanie urodzin ludolfiny rozpoczęło się o godzinie 9.42 ($3 \times \pi$). Charakter wydarzenia był wyjątkowy pod wieloma względami. Przede wszystkim odbywał się w pełni online – ze względu na panującą sytuację pandemiczną.

– Do tej pory świętowaliśmy w murach Uniwersytetu Śląskiego – zaznacza dr hab. prof. UŚ Agnieszka Nowak-Brzezińska, prorektor ds. promocji i rozwoju. Przez lata starano się dotrzeć z wykładami, panelami czy grami naukowymi nie tylko do studentów czy osób zawodowo zajmujących się naukami ścisłymi, ale również do tych, którzy do tej pory lekcje matematyki czy fizyki traktowali jako przykry obowiązek. Dzięki temu mogli na własne oczy zobaczyć, że matematyka, fizyka, chemia i informatyka są naprawdę ciekawe.

Podczas Święta Liczby Pi odbywały się także cieszące się dużym zainteresowaniem konkursy z atrakcyjnymi nagrodami. Przez wiele lat organizowano konkurs *Millionerzy*, którego fabuła była luźno oparta na popularnym teleturnieju „Milionerzy”. Uczestnicy odpowiadali na pytania związane z matematyką. Wyjątkowe wrażenie na uczestnikach imprezy robił konkurs na recytację z pamięci jak najdłuższego rozwinięcia liczby Pi. Nasz rekord to 1111 cyfr po przecinku! Wśród innych konkursów warto wymienić: *Tour de Science* i *Konkurs π -krzyżówka*. Były także konkursy na dzieła artystyczne: plakaty, filmiki, fraszki – wszystko, co mogło spopularyzować szlachetną ideę. Jak wspomniała dr hab. prof. UŚ Agnieszka Nowak-Brzezińska, w poprzednich edycjach również brali udział przedszkolacy i uczniowie pierwszych klas szkoły podstawowej. Uniwersytet łączył wtedy wiele pokoleń, mury uczelni rozbrzmiewały gwarem, a wszędzie słyszeć i czuć było fascynację i radość z odkrywania nauki, dyskusje na korytarzach i niepowtarzalną atmosferę.

Okoliczności pandemii stały się wyzwaniem dla organizatorów. Trudna sytuacja nie przeszkodziła, by festiwal nauk ścisłych i technicznych odbył się w tym roku i miał równie atrakcyjną formę. Świat nauk ścisłych może wydawać się przestrzenią trudną, zamkniętą i zbyt skomplikowaną, by z entuzjazmem i bez obaw w nią wejść. Organizatorzy XV edycji Święta Liczby Pi zadbali, by było inaczej. Liczne wykłady, warsztaty i panele dyskusyjne pozwoliły na swobodne wejście nie tylko w świat nauki, ale i Uniwersytetu Śląskiego – wszystko dzięki pracy i zaangażowaniu prawdziwych pasjonatów swoich dziedzin. Wyzwanie było duże, ponieważ już od rok prowadzone są zajęcia online i zatrzymanie skupienia uczestników, szczególnie przy trudnych zagadnieniach, wymagało nie lada wysiłku i kreatywności. Warto zaznaczyć, że obecność imprezy w przestrzeni wirtualnej pozwoliła na uczestnictwo w niej osobom z każdego zakątka świata.

Dr Jerzy Jarosz, prof. UŚ



– Statystyki odwiedzin, które mogliśmy ocenić po wydarzeniu, wskazują, że w wykładach i warsztatach uczestniczyli nie tylko pasjonaci nauk ścisłych i technicznych w Polsce, ale i na całym świecie. Z kolei w Polsce nie ograniczyliśmy się do szkół w regionie. Aż 35% zapisanych uczestników pochodziło spoza województwa śląskiego. To nas ogromnie cieszy. W tym roku rozszerzyliśmy formułę dyscyplin o nauki techniczne, w tym inżynierię materiałową i mechatronikę. W sumie w naszej ofercie znalazło się ponad 20 wykładów i warsztatów z matematyki, fizyki, chemii oraz inżynierii materiałowej i mechatroniki. Prócz wykładów odbyły się także warsztaty pozwalające bliżej poznać interesujący nas aspekt danej dziedziny. Pamiętaliśmy także o słynnym konkursie *Ilionerzy* – powiedziała dr hab. prof. UŚ Agnieszka Nowak-Brzezińska.

Oprócz wyzwania pandemicznego przed organizatorami stało inne. Dotąd skupiano się na naukach ścisłych, jednak po połączeniu wydziałów w ofercie są również nauki techniczne. Od 2020 roku Święto Liczby Pi organizowane jest przez Wydział Nauk Ścisłych i Technicznych, który tworzy 6 instytutów: Matematyki, Fizyki, Chemii, Informatyki, Inżynierii Materiałowej oraz Inżynierii Biomedycznej.

– Chcieliśmy pokazać, że liczba Pi jest wszędzie, nie tylko w naukach ścisłych – podkreśla pani prodziekan. – Misją połączenia sił przez naukowców z wszystkich instytutów Wydziału była motywowana chęcią wspólnej inicjatywy dopiero tworzącego się od niedawna nowego wydziału, łączącego wiele interesujących kierunków badań, a tym samym wielu wybitnych naukowców i ich laboratoria badawcze.

Uczestnicy mieli możliwość wzięcia udziału w wielu wykładach i warsztatach. Były one ułożone wedle czterech dziedzin: chemii, matematyki, fizyki i inżynierii materiałowej. Wykład inauguracyjny pt. *Wyrównanie temperatur – przewodnictwo, promieniowanie i konwekcja* wygłosił dr Jerzy Jarosz, prof. UŚ. Sam tytuł mógł wzbudzać obawy, jednak świadomość, iż prowadzący jest laureatem konkursu „Popularyzator Nauki 2020”, dawała nadzieję, że temat będzie przedstawiony z pasją i w sposób bardzo przystępny. Podobnie było z wieloma innymi wykładami czy warsztatami. Z matematyki niezwykle ciekawy, jak i praktyczny był wykład dr. Łukasza Dawidowskiego pt. *Co jest dłuższe: tokieć czy stopa?* skupiający się na jednostkach miary, ich historii i stosowaniu, np. podczas wizyty w Wielkiej Brytanii. Podobnie było z warsztatami Patrycji Tarasek, która zastanawiała się nad stwierdzeniem Karola Darwina, że matematyka jest bezużyteczna w biologii. Już sama zapowiedź była niezwykle frapująca i koniecznie chciało się usłyszeć odpowiedź na pytanie, czy zwierzęta również potrafią liczyć lub jaki jest związek roślin z fraktalami. Warto także wspomnieć o warsztatach mgr. inż. Piotra Salwy i dr. inż. Michała Dworaka wprowadzających w modelowanie i projektowanie obiektów 3D.

– Jako ścisłowiec, informatyk, mogę stwierdzić z pełnym przekonaniem, że wszystkie wykłady były niezwykle ciekawe. Zarówno warsztaty z chemii, matematyki,



Prof. dr hab. Maciej Sablik z Instytutu Matematyki

fizyki czy inżynierii materiałowej, w trakcie których można było przyjrzeć się z bliska wykonywanym przez prowadzących eksperymentom, jak i wykłady mające charakter bardziej teoretyczny, dotyczyły niezwykle różnych aspektów nauk ścisłych i technicznych – mówi dr hab. prof. UŚ Agnieszka Nowak-Brzezińska. – Jestem pewna, że każdy znalazł coś dla siebie. Przekrój wieku wśród prowadzących, mieliśmy bowiem doświadczonych nauczycieli akademickich, ale i studentów czy doktorantów, pozwolił na różnorodność form przekazu wiedzy od interaktywnych prezentacji multimedialnych przez obrazkowe (z użyciem rysunku odręcznego) spojrzenie na trudne zagadnienia. Z pewnością największą popularnością cieszyły się wykład inauguracyjny oraz warsztaty z chemii czy matematyki.

Takie wydarzenia są ważnym elementem w popularyzacji nauki i pokazywaniu, że może ona stać się życiową pasją. Wielu nauczycieli w ramach lekcji zapisywało klasy na poszczególne wydarzenia. Tym samym udało się organizatorom dotrzeć do wiekowo zróżnicowanych odbiorców i być może przyszłych studentów Uniwersytetu Śląskiego. Doświadczenie organizacji wydarzenia w trakcie pandemii niesie za sobą także chęć wprowadzenia pewnych zmian w kolejnych latach:

– Chcielibyśmy wrócić do dawnej formuły spotkań bezpośrednich i wypełnionych sal wykładowych. Dostrzegamy jednak zalety wydarzeń online – a więc przede wszystkim możliwość dotarcia do wielu zainteresowanych. Bierzymy zatem pod uwagę hybrydową formułę wydarzeń w przyszłości. Wydaje nam się, że pozwoliłaby ona pogodzić z jednej strony potrzebę spotkania się na żywo, przeprowadzenia eksperymentów z udziałem uczestników, a z drugiej – pozwoliłaby zainteresowanym spoza regionu na dostęp do wiedzy. Postęp technologiczny który nam towarzyszy, powinien wspomóc nas w realizacji takiego zamierzenia. Nic przecież nie stoi na przeszkodzie, by całość wydarzenia odbywającego się w budynku uczelni transmitować przy użyciu najnowszych rozwiązań techniki na cały świat – zapowiada dr hab. Agnieszka Nowak-Brzezińska, prof. UŚ.

Wartością dodaną transmitowania XV edycji Święta Liczby Pi jest to, że została ona zarejestrowana i jest wciąż dostępna w sieci. To pozwala na powracanie do ulubionych wykładów, a także odkrywanie ich na nowo. ■

Agnieszka Niewdana

Badanie przyrody jest fascynujące

W lutym 2021 roku Ministerstwo Edukacji i Nauki wyłoniło 362 studentów, którym przyznano specjalne wyróżnienia w postaci stypendium ministra za wybitne osiągnięcia naukowe. Wśród laureatów znalazło się 8 studentów z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, między innymi Janusz Godziek, student V roku Indywidualnych Studiów Międzyobszarowych UŚ.

Janusz Godziek swoje naukowe zainteresowania rozwija w Instytucie Nauk o Ziemi UŚ pod kierunkiem dr. Bartłomieja Szypuły. Początkowo studiował dwa kierunki – geografię i geologię stosowaną, a po roku kontynuował edukację w ramach Indywidualnych Studiów Międzyobszarowych (ISM).

– Inicjatyw naukowych, w których udało mi się wziąć udział, było bardzo dużo. Właściwie od samego początku, gdy tylko poszedłem na studia, zacząłem angażować się w rozmaite projekty. Czułem, że podczas pracy nad nimi bardzo się rozwijam, co tym bardziej motywowało mnie do dalszych działań – mówi laureat.

Efekty swoich badań Janusz Godziek opublikował w trzech naukowych czasopismach geograficznych, z czego dwa z artykułów ukazały się w języku angielskim.

– W pierwszym, wydanym na łamach „Prac Komisji Krajobrazu Kulturowego”, razem z moim tutorem omówiliśmy zmiany lesistości w okresie XIX i XX wieku w Dolinie Ochotnicy położonej w polskich Karpatach. Drugi artykuł opublikowany w czasopiśmie „Geographia Polonica” dotyczył zagadnienia wyznaczania trwałości pokrywy leśnej, czyli długości trwania okresu, w ciągu którego dany teren był porośnięty lasem. Obie prace opierały się na analizach przestrzennych prowadzonych za pośrednictwem geograficznych systemów informacyjnych (GIS). Moje zadanie polegało na „wyciągnięciu” danych o zasięgach lasów z archiwalnych materiałów kartograficznych, tj. z historycznych map topograficznych i ortofotomap. Dodatkowo porównałem zasięgi lasów z innymi danymi przestrzennymi, głównie z numerycznym modelem terenu i numerycznym modelem pokrycia terenu. Bazowałem na danych pochodzących z lotniczego skaningu laserowego (LiDAR) wykonanego w ramach projektu ISOK (Informatyczny System Osłony Kraju). Technologia LiDAR (ang. *Light Detection and Ranging*) opiera się na rzucaniu z lecącego samolotu wiązek laserowych na dany teren. Pomiar różnicy w czasie powrotu wiązki lasera oraz znajomość dokładnego położenia samolotu pozwalają na utworzenie tzw. chmury punktów, która jest zbiorem rozmieszczonych w trójwymiarowej przestrzeni punktów dających obraz zarówno ukształtowania terenu, jak i znajdującej się na nim roślinności czy budynków. W efekcie możliwe jest utworzenie numerycznego mode-



Janusz Godziek | fot. Jacek Bogucki

lu terenu w formie obrazu rastrowego, w którym każdy piksel ma przypisaną określoną wartość wysokości nad poziomem morza.

– Analizy zmian lesistości dały mi sporo do myślenia, bo z pozoru fizyczno-geograficzny kierunek okazał się mieć więcej powiązań z geografią społeczno-ekonomiczną, niż przypuszczałem – opowiada Janusz. – Dzięki nim otrzymałem wiele dowodów na to, jak mocny wpływ na świat przyrody ma działalność człowieka. Pod koniec badań – gdy dla Doliny Ochotnicy porównałem poziom lesistości z XXI wieku, który dochodzi do ponad 70%, ze stanem z końca XIX wieku sięgającym zaledwie 36% – zobaczyłem, że powierzchnia zajmowana przez lasy zwiększyła się dwukrotnie. Przyczyną tak dużego wzrostu były przede wszystkim zmiany w prowadzonej przez człowieka działalności rolniczej, w tym między innymi odejście od tradycyjnej gospodarki pasterskiej. Badania przeprowadzone z dr. B. Szypułą pokazały nam, jak bardzo samodzielną jest natura i jak konsekwentnie dąży ona do swojej formy klimaksowej, tzn. pierwotnej. Wnikanie w poszczególne etapy zmian zachodzących w przyrodzie jest dla badacza naprawdę intrygujące.

Badania młodego naukowcy dotyczyły także analizy rzeźby terenu w zlewni rzeki Soły położonej w większości w powiecie żywieckim.

– W oparciu o numeryczny model terenu geolodzy starają się wyliczyć różne wskaźniki świadczące o aktywności tektonicznej. Najczęściej wybierają obszary takie, jak Ameryka Środkowa, gdzie trzęsienia ziemi czy wybuchy wulkanów są częstym i poważnym problemem. Wybrany przeze mnie fragment Beskidów, choć nie należy do obszarów o znacznej aktywności tektonicznej, to jednak w swej historii geologicznej najprawdopodobniej przechodził okres, w którym aktywność tektoniczna była dość intensywna. Dzięki tym badaniom razem z dr. Krzysztofem Gaidzikiem z Instytutu Nauk o Ziemi UŚ stworzyłem mapy obrazujące wpływ istniejących struktur tektonicznych i zachodzących w przeszłości procesów tektonicznych na rozwój rzeźby terenu w zlewni rzeki Soły. Nasze wyniki opublikowaliśmy w czasopiśmie „Journal of Mountain Science”.

Dalsze zainteresowania studenta orbitują wokół zastosowania numerycznego modelu terenu i numerycznego modelu pokrycia terenu w badaniach geomorfologicznych.

Janusz Godziek już przed podjęciem studiów wykazywał ponadprzeciętne zdolności geograficzne. Jako uczeń I LO w Mikołowie w 2014 roku wziął udział w Olimpiadzie Geograficznej. Przeszedł wszystkie etapy, dostał się na Międzynarodową Olimpiadę Geograficzną (iGEO) organizowaną w Twerze w Rosji. W finale Janusz Godziek został zakwalifikowany na 44. miejscu, które zapewniło mu brązowy medal. Jako jeden z czterech reprezentantów Polski przyczynił się tym samym do zajęcia przez nasz kraj pierwszego miejsca w nieoficjalnej klasyfikacji drużynowej. W 2015 roku ponownie wziął udział w Olimpiadzie, którą przeszedł z równie imponującym wynikiem, i uczestniczył w finałowych zawodach organizowanych w Pekinie w Chinach. Tym razem zajął dalszą pozycję w światowym rankingu, dotychczasowe osiągnięcia i wciąż postępujące zainteresowania stanowiły dla niego jednak żywą motywację do podjęcia studiów w tym kierunku i budowania swojego naukowego dorobku na szczeblu uniwersyteckim. ■

Katarzyna Stołpiec

Z bólem i smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp.

dr. Jana Leszkiewicz

emerytowanego pracownika Katedry Geomorfologii byłego Wydziału Nauk o Ziemi Uniwersytetu Śląskiego, cenionego badacza i nauczyciela akademickiego, wychowawcy wielu pokoleń geografów, cieszącego się szacunkiem środowiska, służącego pomocą i dobrą radą, oddanego ludziom i sprawom uczelni.

Cześć Jego Pamięci.

**Rodzinie, Najbliższym oraz Współpracownikom
i Przyjaciołom Zmarłego**

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się w bólu i cierpieniu,

**Rektor oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Z bólem i smutkiem oraz w poczuciu niepowetowanej straty informujemy, że zmarł

profesor Jean Nicod

doktor *honoris causa* Uniwersytetu Śląskiego w 1994 roku,

wybitny geograf i geomorfolog, badacz zjawisk krasowych i geomorfologii regionu śródziemnomorskiego, twórca francuskiej szkoły geomorfologii krasowej, twórca i prezes Association Française de Karstologie

(A.F.K., Francuskiego Towarzystwa Badań Krasu) w latach 1977–1986, a później jego honorowy prezes, były prezes Commission de Phenomene Karstique du Comite National de Geographie (Komisji Zjawisk Krasowych przy Narodowym Komitecie do spraw Geografii), profesor Uniwersytetu Aix-en-Provence – Marseille II w latach 1968–1989 i emerytowany profesor w latach 1989–1993, związany również z uniwersytetem w Nicei, członek korespondent Słoweńskiej Akademii Nauk i Sztuk, twórca i redaktor czasopism naukowych „Karstologia” oraz „Méditerranée”.

W naszej pamięci pozostanie jako przyjaciel Uniwersytetu Śląskiego, zasłużony w kreowaniu i realizacji współpracy naukowej pomiędzy polskimi i francuskimi geografami i badaczami zjawisk krasowych, szczególnie w trudnych dla międzynarodowej aktywności polskich naukowców w latach 70. i 80. XX wieku.

Cześć Jego Pamięci.

Rodzinie, Najbliższym i Przyjaciołom Zmarłego

wyrazy współczucia i żalu składają,
łącząc się z nimi w bólu i cierpieniu,

**Rektor i Senat oraz wspólnota akademicka
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach**

Nauczyciele pod presją

5 marca 2021 roku odbyła się kolejna edycja dorocznej konferencji naukowo-dydaktycznej organizowanej przez Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych UŚ pod tytułem „Innowacje i nowe wyzwania w edukacji językowej”. W tym roku uczestnicy konferencji spotkali się online na platformie Zoom.

W imieniu organizatorów uczestników i gości powitał dr Ryszard Kalamarz, dyrektor SPNJO UŚ. Obrady otworzyła dr Katarzyna Trynda, prof. UŚ, prorektor ds. kształcenia i studentów. Następnie zabrała głos prof. dr hab. Danuta Gabryś-Barker, pełnomocnik rektora ds. nauczania języków obcych, która przedstawiła efekty obrad poprzednich edycji konferencji zebranych w wydawanych co roku monografiach tematycznych w serii „Publikacje Studium Praktycznej Nauki Języków Obcych”. Wykład plenarny pod intrygującym tytułem „Nauczyciele pod presją – wstrząśnięci czy zmieszani?” wygłosiła prof. dr hab. Hanna Komorowska (Uniwersytet Humanistyczno-społeczny SWPS). Podjęła w nim problematykę autonomii nauczyciela ukazanej z perspektywy zmieniających się uwarunkowań systemu edukacji i oczekiwań względem roli nauczyciela.

Następnie prelegenci wygłaszali referaty w czterech obszarach tematycznych. Wszystkie oparte były na doświadczeniach wynikających z edukacji na odległość. Dr Jolanta Łacka-Badura (Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach) mówiła o dystansie i bliskości w relacji student – wykładowca na zajęciach językowych prowadzonych zdalnie, a dr Ewa Półtorak (UŚ) – o lęku przed popełnieniem błędu i sposobach jego pokonywania na lekcjach drugiego/kolejnego języka obcego. Dr Katarzyna Lidia Papaja (UŚ) zajęła się wyzwaniami, przed jakimi stoją studenci podczas pandemii covid-19, natomiast mgr Paweł Kaźmierczak (Uniwersytet Warszawski, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu), mgr Anna Sworowska (UW) i mgr Katarzyna Fredén De Los Rios (Vuxenutbildning w Skövde w Szwecji) – tematem warsztatów językowych w dobie pandemii. Pierwszą część konferencji zamknął wykład interaktywny prof. dr hab. Danuty Gabryś-Barker na temat wprowadzania elementów psychologii pozytywnej na zajęciach językowych.

Drugą część konferencji otworzył wykład plenarny poświęcony poczuciu własnej skuteczności nauczyciela w cyfrowej klasie językowej, który wygłosił dr hab. Zbigniew P. Możejko (UW). W kolejnych sesjach tematycznych uczestnicy wysłuchali prelekcji m.in. dr Marii Stec, prof. UŚ o konstruowaniu materiałów online dla studentów i doktorantów, dr Eweliny Poniedziałek (Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu) o tworzeniu własnych materiałów cyfrowych i gamifikacji na lekcjach

języka hiszpańskiego, mgr Krystyny Breszki (Centrum Językowe Politechniki Łódzkiej) o potrzebie utrzymania uwagi i wzmacniania zaangażowania studentów. Dr Karolina Ociepa (Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach) zajęła się nauczaniem języka hiszpańskiego od podstaw z wykorzystaniem języka angielskiego, dr Halina Chmiel-Bożek (Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie) omawiała ćwiczenia tłumaczeniowe w podręcznikach do nauki języka francuskiego dla szkół średnich. Mgr Katarzyna Gajda (UW) pokazywała, jak skutecznie angażować na lekcjach online z wykorzystaniem platformy Canva dla oświaty, mgr Agnieszka Krużczyńska (Uniwersytet Łódzki) zajęła się zadaniami interaktywnymi w nauczaniu sprawności mówienia w języku hiszpańskim na lekcjach online, a mgr Katarzyna Zalisz i mgr Kamila Zielińska-Nowak (Uniwersytet Wrocławski) poruszyły temat gier planszowych w dobie zdalnego nauczania języków obcych.

Podsumowując obrady, dr Ryszard Kalamarz zwrócił uwagę na fakt, że konferencja dała możliwość wymiany doświadczeń glottodydaktyków po roku nauczania zdalnego. Okazuje się, że coraz lepiej wyposażeni w niezbędne środki do prowadzenia zajęć online nauczyciele rekonstruują swój styl nauczania i śmieiej wprowadzają innowacyjne rozwiązania metodyczne.

Dzień spędzony razem na platformie Zoom był jedynie namiastką atmosfery poprzednich konferencji – pełnych nieformalnych rozmów, spotkań z dawnymi znajomymi z czasów studiów, wspólnych koncertów w wykonaniu studentów i nauczycieli z wydziału cieszyńskiego. Organizatorzy wyrazili nadzieję, że kolejne spotkanie za rok będzie miało miejsce już w postpandemicznej rzeczywistości. ■

Zdzisław Ciuk





W tym roku ocieplenie klimatu jest wyjątkowo chłodne i przypominamy sobie dawne przysłowia z czasów, gdy jeszcze klimat był „normalny”. A ja pamiętam, jak starzy narciarze wspominali, że najlepiej się jeździło na kwietniowym śniegu. Niektórzy jeszcze w maju szusowali, choć tego nie jestem pewien.

Osobiście pamiętam jednak pierwszomajowe opady śniegu i związane z tym zamieszanie. Nie jestem pewien, jaka będzie reakcja Greta „Carbo”; powinna ogłosić zwycięstwo: oto klimat przestał się ocieplać, więc być może to dzięki strajkowi.

Klimat klimatem, ale my wciąż musimy działać zdalnie, a nawet coraz zdalniej. Zdalne są już nie tylko wykłady, ćwiczenia, odczyty oraz imprezy naukowe czy popularyzatorskie. Zdalne są zebrania. Akurat tutaj mam parę uwag, bo przeczytałem w „PAUZIE” (nr 552) tekst p. prof. Pawła F. Góry z Uniwersytetu Jagiellońskiego, który po wymienieniu powodów, dla których zdalne nauczanie nie jest najlepszym rozwiązaniem, napisał: *Jest jeszcze jedna rzecz związana z życiem akademickim w trybie online: zdalne posiedzenia ciał statutowych, komisji i zespołów do spraw. To jest prawdziwe błogosławieństwo i oby zostało z nami jak najdłużej!*

Otóż w tej sprawie chciałbym chwilę popolemizować. Nie żebym tęsknił za zebraniem „na żywo”, ale zauważyłem, że zebrania online niemiłosiernie się przeciągają. Poza prowadzącym większość – niekiedy wszyscy – po chwili wyłączają dźwięk i obraz, i „znikają” z pola widzenia. Zakładamy oczywiście, że wpatrują się i wsłuchują w tok obrad, zawsze gotowi zabrać głos. Założenie to nie jest jednak weryfikowalne: niektórzy robią sobie herbatę, inni się gimnastykują, jeszcze inni surfują w internecie, są tacy, którzy spożywają posiłki lub czytają książki. Jakkolwiek by było, nie ma woli do zakończenia obrad i czas płynie nadzwyczaj wolno podczas posiedzeń. Szczególnie odczuwam to podczas zebrań ogólnopolskich, odbywających się dawniej w Warszawie. Było to nieco uciążliwe

ze względu na konieczność dojazdu, ale miało też dobre strony: zazwyczaj zebranie naturalnie zmierzało do zakończenia w porze odjazdu pierwszych pociągów, a więc zasadniczo nie było już żadnych kwestii po 13–14. A teraz? Brałem już udział w posiedzeniu, które zaczęło się o 10.30, a o 17.00 jeszcze trwało. Niewykluczone, że w tzw. międzyczasie część uczestników ucięła sobie drzemkę, ale wytrzymałym dyskutantom to nie przeszkadzało. Co więcej, przy swego rodzaju anonimowości jakoś opadło naturalne skrzępowanie i zgłaszano wnioski, które w realu nie miałyby szans na zaistnienie. Tak więc przepraszam p. prof. Górę, ale akurat zebrania online nie są błogosławieństwem, a w każdym razie są raczej uciążliwym błogosławieństwem i dobrze byłoby przemyśleć tę formułę.

Tym, co jest naprawdę „wartością dodaną” zajęć zdalnych, jest możliwość uczestnictwa w spotkaniach naukowych nie tylko fachowców „od nas” i ewentualnie z zaprzyjaźnionych ośrodków, położonych niezbyt daleko od Uniwersytetu Śląskiego, ale także studentów i, co specjalnie ważne, cudzoziemców. Dzięki łączom internetowym jesteśmy w stanie nawiązać kontakt dosłownie z całym światem i publiczność uczestnicząca w seminariach może być zwielokrotniona. Oczywiście, to nie ilość jest ważna, choć i ilość czasami

przechodzi w jakość. W każdym razie praktycznie jedynym ograniczeniem są różnice czasowe i trudno zgromadzić o jednej porze uczonego z Japonii i ze wschodniego wybrzeża USA, zwłaszcza że musiałyby to być pora odpowiednia w naszym uniwersytecie. Ale na te różnice narzekał już tow. Breżniew, który 40 lat temu wysłał kondolencje do Watykanu na godzinę przed zamachem na Jana Pawła II (taki żart wtedy opowiadano). Myślę, że to jest kwestia, którą ludzkość w końcu będzie musiała się zająć. Gdy już opanujemy klimat, wyeliminujemy mięso z jadłospisu i będziemy chodzić w bioekomundurkach (od Armaniego), pozostanie już tylko czas. Co to dla nas! Nielicznych Ziemiaków łatwo będzie zgromadzić w jednym miejscu, gdzie nie będzie żadnych różnic czasowych. W ogóle żadnych różnic. W ogóle nic nie będzie. Triumf Kononowicza. ■

Stefan Oślizło



Materiały, klucz do przyszłości (II)

Sami nie wiemy... Nawet mieszkańcy Warszawy i okolic rzadko pamiętają o tym, że w Pruszkowie znajduje się Muzeum Starożytnego Hutnictwa Mazowieckiego im. Stefana Wojdy. Ekspozycja nie jest może imponująca, ale robi wrażenie na turystach. Pod koniec lat 60. ubiegłego stulecia archeolodzy natrafili na liczące około 2 tysięcy lat ślady wytopu żelaza. Śladów znajdowano coraz więcej i na coraz większym obszarze. Okazało się, że w tej okolicy na przełomie er istniał jeden z najpotężniejszych ośrodków hutniczych świata barbarzyńskiego. Dziś nosi oficjalną nazwę Mazowieckiego Centrum Metalurgicznego.

Opanowanie trudnej sztuki wytwarzania nowego materiału przyniosło poważne skutki polityczne. Niektórzy sądzą, że to właśnie żelazo masowo produkowane na ziemiach polskich przyczyniło się do skutecznych walk barbarzyńców z rzymskimi legionami i w konsekwencji do upadku imperium. O sukcesie decydują bowiem często materiały. Są ważne szczególnie teraz, w XXI wieku.

Kilkanaście lat temu na warszawskim Krakowskim Przedmieściu przeżyłem niezwykłą przygodę. Przed pomnikiem Mikołaja Kopernika ustawiona została scena, na której „na żywo” przeprowadzałem proste doświadczenia. Obserwowały to tłumy przechodniów. W pelerynie i szapokłaku grałem rolę profesora Geista, bohatera powieści Bolesława Prusa. W ten sposób wzięłem udział w obchodach rocznicy powstania słynnej powieści pt. *Lalka*. Pokazywałem nowe, niezwykłe, ale prawdziwe materiały z początków XXI wieku. Ci, którzy pamiętają jeszcze szkolną lekturę, wiedzą, że profesor Geist był szalonym wynalazcą, który poszukiwał metalu lżejszego od powietrza. W czasach Prusa była to czysta fantazja. A dziś?

Lubię pracę odlewników. To prawdziwi artyści ciekłego metalu. Byłem z kamerą w kilku polskich od-

lewniach. Zdjęcia płynącego metalu są ozdobą mojego archiwum filmowego. Przez wiele lat odwiedzałem także sławny wówczas w świecie Instytut Odlewnictwa w Krakowie. Widziałem, jak powstawały tam materiały o właściwościach, które zaskoczyłyby paryskiego uczono-geista.

Specjaliści z Instytutu Odlewnictwa badali na przykład stopy bardziej odporne na ścieranie. W wysokiej temperaturze specjalnego pieca żeliwo potrafi zmieniać swoją strukturę. Pod mikroskopem widać, że na tle zmodyfikowanej osnowy powstają owalne twory grafitu. Tak rodzi się żeliwo sferoidalne ADI, z którego w przemyśle wytwarzane są wyroby o superwysokich wymaganiach eksploatacyjnych, w tym elementy maszyn rolniczych, które pracują bezpośrednio w kamienistej glebie. Na przykład lemieszki pługów. Dla specjalistów dziś jest to już zwyczajny materiał. A inne?

Mam w domu tarczę z aluminium, która ma twardość większą niż stal. To kompozyt. Powstaje w sposób dość niezwykły. Do ciekłego aluminium dodawany jest lotny pył z popiołu z elektrowni. Powstaje nowy materiał o niezwykłych właściwościach. Taki kompozyt łączy zalety metalu i ceramiki. To świetny materiał na przykład na fragmenty tłoków w silnikach samochodowych.

Dodanie w innej proporcji mikrosfer ceramicznych z popiołu może także spowodować, że metal staje się... lżejszy od wody. A to interesuje już specjalistów w wielu dziedzinach. Szczególnie w przemyśle kosmicznym i w produkcji zbrojeniowej. Takie materiały były badane także w Instytucie Transportu Samochodowego w Warszawie. Pod mikroskopem skaningowym można było zobaczyć strukturę aluminium z wprowadzonymi do środka włóknami tlenku aluminium. To materiał, który umożliwia konstrukcję tłoków do lepszych, bardziej wytrzymałych silników spalinowych. Dziś coraz częściej materiały są tworzone na zamówienie konstruktorów. To oni żądają, by na przykład metale zapewniały niezawodną, dłuższą eksploatację.

Właśnie w Instytucie Transportu Samochodowego widziałem kolejny niezwykły materiał kompozytowy. Było to aluminium z dodatkiem węgla krzemu. Okazało się, że wykonane elementy są bardzo trudne nawet do obróbki skrawaniem. Nóż tokarski ślizga się po powierzchni materiału.

Innym zadziwiającym kompozytem było aluminium z grafitem, ponoć znakomite do zastosowania na łożyska ślizgowe.

W 2018 roku od prof. Jerzego Sobczaka z Instytutu Odlewnictwa w Krakowie otrzymałem niesztampowy kalendarz. Został on wydany przez Instytut Odlewnictwa razem z Europejską Agencją Kosmiczną (ESA). Taka współpraca jest nobilitacją. Ilustracjami w tym kalendarzu są nowe, niezwykłe materiały, gazary.

Odlewanie stali w Hucie im. Sendzimira | fot. Wiktor Niedzicki



Mam w domu niewielką, lekką płytkę metalową. Ma barwę miedzi. Uniesiona pod światło okazuje się... półprzezroczysta. Metal przecinają cienkie kanaliki. To właśnie gazar. Gazary to metale zbrojone... gazami. Zostały otrzymane po raz pierwszy w latach 60. ubiegłego wieku w Dniepropietrowsku, w Związku Radzieckim. Ich otrzymywanie jest wprost sensacyjne. W autoklawie do ciekłego metalu wprowadzany jest gaz. Wodór, o którym wiemy, że jest niebezpieczny. A temperatura przekracza 1000 stopni Celsjusza. Już w tym momencie czujemy, że nie jest to zwyczajna produkcja, a balansowanie na krawędzi. A jednak... Specjaliści powoli chłodzą zawartość tygla, ale prowadzą krystalizację metalu tak, by uzyskać materiał o zamówionych właściwościach.

W trakcie krystalizacji wodór bezpiecznie opuszcza autoklaw. W urządzeniu pozostaje lekki materiał, w którym znajdują się drobne, równoległe kanaliki ułożone zgodnie z potrzebami projektantów. W innym przypadku mogą to być kuliste lub cylindryczne pęcherzyki. Opracowana technologia pozwala na wytwarzanie materiałów ultralekkich i wytrzymałych.

Badania tych niezwykłych tworów prowadzone były we współpracy z Instytutem Materiałoznawstwa Bułgarskiej Akademii Nauk oraz z Instytutem Transportu Samochodowego. W Polsce wybitnym specjalistą, który potrafi wytwarzać i badać gazary, jest właśnie prof. dr hab. inż. Jerzy Sobczak, który obecnie pracuje w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Badaniami prowadzonymi przez tego uczonego we współpracy z Instytutem Metalurgii i Inżynierii Materiałowej PAN interesują się specjaliści nie tylko ESA i NASA. Z takich materiałów powstają między innymi filtry pracujące w wysokich temperaturach, filtry do produkcji insuliny, elementy generatorów tlenu do uzdatniania wody, ale także części rakiet lub łożysk. Z każdym rokiem rośnie zainteresowanie tymi zaskakującymi kompozytami – metalami zbrojonymi gazem. W marcu 2021 roku ukazała się książka Jerzego J. Sobczaka, Natalii Sobczak, Ludmiła Drencheva *Metale o ukierunkowanej porowatości* wydana przez Wydawnictwa AGH.

Wspominałem wcześniej moją rolę uczonego Geista z okazji obchodów rocznicy powstania *Lalki* Bolesława Prusa. W czasie tego pokazu zaprezentowałem inny niezwykły, bardzo efektowny materiał. To lakier, który zabezpiecza drewno przed ogniem. Lubimy drewniane domy, zabytkowe drewniane kościoły, rzeźby i meble. Drewniane budynki mają klimat i – jak, mówią niektórzy – „duszę”. Nierzadko czujemy do nich wielki sentyment. Niestety, jak wiadomo, drewno zapala się dosyć łatwo. Nawet jeśli taki obiekt uda się szybko ugasić, na drewnianych powierzchniach pozostaną ślady zniszczenia. W In-



Odlewanie stopu metalu w hali doświadczalnej byłego Instytutu Odlewnictwa w Krakowie
| fot. Wiktor Niedzicki

stytucie Krajowych Włókien Naturalnych w Poznaniu już w latach 80. XX wieku prowadzone były badania nad substancjami, które mogą zabezpieczyć przed działaniem ognia drewno, tekstylia, ale także konstrukcje metalowe.

W wyniku wykorzystania najnowszych osiągnięć inżynierii materiałowej powstały rozwiązania, które mogą pomóc chronić drewniane kościoły, domy czy elementy wystroju budynków. W oparciu o nanocząstki opracowany został lakier, który pęcznieje pod wpływem płomienia. Na powierzchni drewna powstaje wówczas gruba piana, która jak kozuch izoluje drewno od dalszego wpływu wysokiej temperatury. Po zakończeniu działania ognia suchą pianę można zeskrobać np. tępym nożem. Powierzchnia drewna pozostaje nieuszkodzona. Lakier można nakładać na powierzchnię drewna pędzlem lub metodą natryskową. Po wysuszeniu przedmiot wygląda tak jak po każdym lakierowaniu. W laboratorium Instytutu (dziś jest to Instytut Włókien Naturalnych i Roślin Zielarskich w Poznaniu) kamerą zarejestrowałem różnice w działaniu silnego żaru i płomienia gazowego na płytce z surowego drewna i na takie same płytki zabezpieczone nowym materiałem. Czyste drewno pali się jasnym płomieniem już po kilkudziesięciu sekundach. Płytkę pokryta lakierem po chwili zaczyna pokrywać się czarną pianą. Coraz grubszą. Nawet po wielu minutach ta warstwa izoluje drewno przed płomieniami i dostępem tlenu. Taki lakier o nazwie Expander FR można dziś bez najmniejszego problemu znaleźć w składach materiałów budowlanych. Czytam czasem informacje o pożarach zabytkowych budynków. Szkoda, że ich właściciele nie wydali naprawdę drobnych kwot, by ochronić drewno przed działaniem ognia.

Niestety, na ogół dość rzadko interesujemy się osiągnięciami naszych instytutów i laboratoriów. Szkoda. Nowe materiały naprawdę decydują o sukcesie. ■

Wiktor Niedzicki

NOWE KSIĄŻKI Prace naukowe

HISTORIA. **Jakub Grudniewski:** *Pruska elita władzy na Górnym Śląsku (1871–1918)*

NAUKI POLITYCZNE. „Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2020. T. 30. **Red. Tomasz Kubin, Paweł Grzywna, Zbigniew Kantyka**

„Studia Politicae Universitatis Silesiensis” 2020. T. 31. **Red. Tomasz Kubin, Paweł Grzywna, Zbigniew Kantyka**

HISTORIA LITERATURY POLSKIEJ. **Marian Kisiel:** *Splot. Szkice o poezji polskiej, rosyjskiej i żydowskiej*

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. **Ewa Wylęzek:** *Tropes of Tauromachy: Representations of Bullfighting in Selected Texts of Anglophone Literature*

HISTORIA LITERATUR SŁOWIAŃSKICH. „Rusycystyczne Studia Literaturoznawcze” 2020. T. 30: *Pokolenia.* **Red. Beata Pawletko**

JĘZYKOZNAWSTWO POLONISTYCZNE. *Bogactwo polszczyzny w świetle jej historii.* T. 8. **Red. Wioletta Wilczek**

„Logopedia Silesiana” 2020. T. 9. **Red. Olga Przybyła**

NAUKA O KSIĄŻCE I BIBLIOTECE. *Między książką a literaturą. Księga jubileuszowa dedykowana Profesor dr hab. Teresie Wilkoń z okazji 45-lecia pracy naukowej i dydaktycznej.* **Red. Katarzyna Tałuć, Marta Nadolna-Tłuczykont**

STUDIA O KULTURZE. **Marek Pacukiewicz:** *Krajobrazy kontekstu*

PEDAGOGIKA. „International Journal of Research in E-learning” 2020, vol. 6 (1). **Ed. in Chief Eugenia Smyrnova-Trybulska, eds. of Thematic Issue: Natalia Morze, Josef Malach, Tatiana Noskova, António dos Reis, Eugenia Smyrnova-Trybulska**

„International Journal of Research in E-learning” 2020, vol. 6 (2). **Ed. in Chief Eugenia Smyrnova-Trybulska, eds. of Thematic Issue: Natalia Morze, Josef Malach, Tatiana Noskova, António dos Reis, Eugenia Smyrnova-Trybulska**

Lucie Zormanová: *Polské národnostní školství na Zaošší (Polskie szkolnictwo narodowościowe na Zaozliu)*

ZAPOWIEDZI Prace naukowe

HISTORIA. *Turystyka historyczna.* T. 2. **Red. Zbigniew Hojka, Krzysztof Nowak**

HISTORIA LITERATUR OBCYCH. **Anna Swoboda:** *La prose de Ken Bugul: entre le réel et le surnaturel*

Dominika Dykta: *Ciao! Me uala? Perché i talamonesi cambiano il codice. Analisi cognitiva dell'alternanza e del cambio di codice tra l'italiano e il dialetto talamonese*

Paweł Kamiński: *La figure du Juif errant. Dans la prose française du XXe siècle*

HISTORIA LITERATUR SŁOWIAŃSKICH. *Periferno u hrvatskoj književnosti i kulturi / Peryferie w chorwackiej literaturze i kulturze.* **Red. Leszek Małczak, Krešimir Bačić, Zvezdana Rados**

FILOLOGIA KLASYCZNA. *Szkice o antyku.* T. 6: *Człowiek w relacji z naturą.* **Red. Edyta Gryksa**

Przemysław Piwowarczyk: *Lexicon of Spiritual Powers in the Nag Hammadi “Library” in the Light of the Texts of Ritual Power*

JĘZYKOZNAWSTWO NEOFILOLOGICZNE. **Piotr Mamet, Anna Majer:** *The Discourse of M. Managing British Intelligence in James Bond Movies*

JĘZYKOZNAWSTWO SŁOWIAŃSKIE. *Periferno u hrvatskom jeziku, kulturi i društvu / Peryferie w języku chorwackim, kulturze i społeczeństwie.* **Red. Robert Bońkowski, Milica Lukić, Krešimir Mićanović, Paulina Pycia-Košćak, Sanja Zubčić**

STUDIA O KULTURZE. **Jacek Tomaszczyk, Anna Matysek:** *Anielsko-polski słownik IA, UX, UI & SEO*

Kamila Gęsikowska: *„Wyższa kultura duchowa”. Program i działalność Polskiego Towarzystwa Teozoficznego na Śląsku Cieszyńskim (1919–1931)*

Gatunki dramatyczne. Rekonfiguracje. **Red. Ewa Wąchocka**

SZTUKA I DYDAKTYKA. **Karolina Tomczak:** *Artystyczne światy Anny Szpakowskiej-Kujawskiej. Zbliżenia*

PRAWO. **Piotr Buława:** *Tax cancellation: A comparative analysis*

PSYCHOLOGIA. **Monika Koronaszewska-Polak:** *Emocje i płeć. Studium dynamiki zaangażowania i dystansowania w związkach romantycznych*

PEDAGOGIKA. „Chowanna” 2020. T. 1 (54): *Kurs na ignorancję.* **Red. nacz. Krzysztof Maliszewski**





Strefa projektów UŚ

Nowe podstrony poświęcone projektom – w jednym miejscu:

- Codziennie aktualizowany wykaz otwartych konkursów umożliwiający ich wyszukiwanie według dziedzin i grup docelowych
- Czytelna lista działań związanych ze składaniem wniosków projektowych
- Aktualizowana lista szkoleń i spotkań sieciujących
- Jasne wytyczne dotyczące realizacji projektów
- Wykaz projektów realizowanych w UŚ
- Kontakty do osób zajmujących się projektami na UŚ w jednym miejscu

NOWOŚĆ: Punkt Konsultacyjny Działu Projektów

Zapraszamy na indywidualne konsultacje z zakresu pozyskiwania funduszy

☎ 510 891 286





UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH

Scena PREMIER NAUKOWYCH naukowy talk-show

POZNAJ NIEZWYKŁE ŻYCIE NAUKOWE UŚ!

- w wybrane czwartki, zawsze o 18.00
(śledź social media UŚ!)
- naukowcy z UŚ i ich najnowsze badania
- inspirujące, nierzadko kontrowersyjne tematy
- dociekliwi prowadzący

Nauka jeszcze nigdy nie była tak blisko Ciebie!



oglądaj nas na żywo i zadawaj pytania gościom
<https://fb.com/UniwersytetSlaski/live>



oglądaj archiwalne odcinki
na kanale **YouTube UŚ**



słuchaj nas na
Spotify

